Nr 37 Kraków, dnia 15 września 1918 r. Rok VI.

PIAST

Tygodnik polityczny, społeczny, oświatowy, poświęcony sprawom ludu polskiego.

Naczelny organ Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Redakcya i Administracya: KRAKÓW, MAŁY RYNEK 4. Telefon 1236.	Redaktor naczelny: Józef Rączkowski.	Cena ogłoszeń: 2 korony za wiersz petitowy.
Kosztuje rocznie w Austryi . . . . . . 12 K w Ameryce . . 1 dolar 50 cent. Numer pojedynczy 30 hal.	Wychodzi co niedzielę.	Rękopisów redakcya nie zwraca.

Dziś albo nigdy!

Czas pędzi, wypadki gonią jedne drugie, z pożogi krwi, z łun pożarów wyłania się coraz wyraźniej oblicze nowego świata, który powstanie na gruzach starego porządku w Europie. To, co przed dwoma laty wydawało się jeszcze mrzonką, dziś przybiera realne kształty. Prawa narodów, do niedawna tłumione bezwzględną przemocą, wyłaniają się jako podstawowe fundamenty nowej przyszłości. Świadomość tych praw uwydatnia się u wszystkich narodów ciemiężonych z coraz większą wyrazistością. Jeszcze szaleje wojenna burza, jeszcze zapasy wojenne się nie skończyły, ale to już widać, że posiew tej straszliwej wojny przyniesie z gruntu coś innego, aniżeli o tem myśleli ci, którzy zaczynali wojnę. Z rzek krwi, w tej wojnie wylanej, musi się zrodzić nowy stan rzeczy w Europie i na całym świecie. Po tej wojnie nie będzie już i nie może być narodów ujarzmiających i ujarzmionych.

Sprawa polska przechodziła w czasie tej wojny różne okresy. Nie będziemy określać rozwoju tej sprawy podczas wojny, bo ten rozwój stoi nam jeszcze wyraźnie przed oczyma. Podkreślić musimy to, że cały świat, z wyjątkiem Niemiec, uznał zjednoczenie wszystkich ziem polskich i utworzenie z nich niezawisłego od nikogo państwa polskiego za gwarancyę pokoju w Europie, a ponieważ cały świat dąży do tego, by już więcej nie powtórzyła się w dziejach taka katastrofa, jak wojna, za jeden z celów wojennych.

Naród polski w maju 1917 roku jasno i niedwuznacznie wypowiedział, do czego dąży. Dziś przyszła chwila, gdy cały naród polski musi się skupić, zjednoczyć i stworzyć jeden obóz, aby przed światem zadokumentować, że nie uznaje żadnych prób rozwiązania sprawy polskiej, podejmowanych jednostronnie, że dąży niezłomnie i wytrwale do odzyskania tego, co mu przemoc i zbrodnia z końcem XVIII wieku zabrała.

Niech ludy, które patrzą na Polaków, jako na przedmiot handlu i targów, wiedzą o tem, że dopóki nie zostanie stworzoną Polska, złożona ze wszystkich polskich dzielnic, dopóty nie będzie pokoju, dopóty srożyć się będzie w dalszym ciągu burza wojenna, która Europę spławiła we krwi i taką klęskę przyniosła i przynosi ciągle kulturze europejskiej i temu wszystkiemu, co jest rezultatem wielowiekowej pracy narodów. Niech wiedzą ludy, traktujące Polaków zawsze, jako niewolników, jako części organizmów państw obcych, że pierwszym warunkiem zakończenia wojny europejskiej jest utworzenie zjednoczonej, od nikogo niezawisłej Polski.

Jako naród dwudziestopięciomilionowy, mający swoją przeszłość historyczną i swoją odrębną, wysoką kulturę, mamy prawo domagać się tego, co nam się słusznie należy i co nam cały świat, z wyjątkiem hakatystycznych Niemców, przyznaje. Nie oglądamy się na niczyją pomoc. Naszym jedynym sprzymierzeńcem jest wola narodu, jest świadomość naszych praw, jest wielkość naszej myśli i to głębokie przeświadczenie, że każda jednostka w naszym narodzie tą myślą jest przesiąknięta. Jeżeli Niemcy twierdzą, że prowadzą wojnę obronną przed całym światem wrogów, to my, naród, który w kulturze europejskiej odegrał rolę nie mniejszą, niż Niemcy, mamy prawo do obrony przed krajaniem żywego organizmu narodu, mamy prawo do zjednoczenia i zupełnej niepodległości.

Nadszedł moment w wojnie europejskiej przełomowy. Powoli już zarysowuje się na widnokręgu zakończenie tej wojny, a temsamem konieczność zaspokojenia naro-

dowych żądań Polaków. Ta chwila nie może u nas przeminąć bez zorganizowania przedstawicielstwa narodu, któreby stanowiło ośrodek myśli narodowej i stanowiło ognisko, w którem skupiają się wszystkie siły narodu.

Czesi zrozumieli to już dawno. Obok reprezentacyi parlamentarnej czeskiej powstała tam Rada narodowa, która w sprawach polityki narodowej stanowi instytucyę wyższą, niż reprezentacya parlamentarna, stanowi wogóle najwyższą władzę kierowniczą w narodzie.

U nas za taką najwyższą magistraturę narodową uważa się powszechnie Koło Sejmowe. Pomijając już fikcyjność faktyczną tego ciała, bo przecie sejm od roku 1914 nie istnieje, musimy zaznaczyć, że postęp demokratyzacyi społeczeństwa wymaga, by najwyższą władzę kierowniczą w narodzie stanowili nietylko reprezentanci parlamentarni, ale by w tej organizacyi najwyższej zasiedli również przedstawiciele umysłowości polskiej, może najbardziej powołani do wytyczania dróg, jakiemi ma iść polityka narodowa. Przedstawiciele parlamentarni muszą się w znacznej mierze zajmować sprawami czysto gospodarczemi, muszą zwracać uwagę na rozmaite, w porównaniu z doniosłością sprawy polskiej, drobne rzeczy, uzależniać niejednokrotnie stanowisko swoje od drobnych korzyści natury gospodarczej, co nie może wpływać dodatnio na jednolitość kierunku w polityce narodowej. Nie wspominamy już o grzechach przeszłości, o metodach wyborczych, które są aż nadto znane i aż nadto jaskrawie dowodzą, że nie każdy reprezentant parlamentarny jest faktycznym wykładnikiem woli wyborców.

Konieczność utworzenia w Galicyi Rady Narodowej staje się coraz bardziej naglącą. W tej Radzie Narodowej powinni zasiąść oczywiście przedewszystkiem członkowie reprezentacyi parlamentarnej, ale nie według klucza stronnictw i siły ich reprezentacyi, tylko **wedle klucza procentowego oddanych podczas wyborów głosów.** Ponadto powinni zasiąść **przedstawiciele uniwersytetów, literatury i sztuki, oraz wolnych zawodów.** W ten sposób ciało to byłoby faktycznym wyrazicielem woli społeczeństwa i dawałoby gwarancyę, że w sprawach narodowych polityka prowadzoną będzie jednolicie, w myśl życzeń i dążeń całego narodu.

Dość było podczas wojny zygzaków w prowadzeniu polityki narodowej. Nawet po słynnej uchwale Koła Sejmowego w dniu 28 maja 1917, pojawiła się natychmiast prawie rozbieżność w dążeniu do realizacyi uchwały, powziętej jednomyślnie. Była to rozbieżność tylko u przedstawicielstwa parlamentarnego, **społeczeństwo bowiem jest w tej sprawie jednomyślne i jednolite, tak dzisiaj, jak było przed rokiem.** Rozbieżność dłużej przejawiać się nie może.

I dlatego **utworzenie Rady Narodowej musi być dokonane w najbliższym czasie.**

Biskup dalmacki w obronie południ. Słowian i Czechów.

Katolicki biskup dalmackiej dyecezyi kerczeskiej, dr Mahnić, wydrukował w lublańskim „Słoweńcu“ i „Nowostjach“ i innych organach południowo-słowiańskich wymowną obronę Słowian austryackich. Jednocześnie jest to śmiałe i potężne wystąpienie za osobnem państwem Słowian południowych.

„Zarzucacie nam — czytamy w tej odezwie — że jesteśmy zdrajcami stanu, ponieważ protestujemy przeciwko krzywdom, wyrządzanym nam, skoro żądamy tylko praw swoich. Lecz chcielibyśmy widzieć was, bracia Niemcy i Madziarzy, jakby się w praktyce ujawnił wasz patryotyzm i wasza lojalność dynastyczna, gdyby na waszem ciele narodowem poczęli przeprowadzać podobną operacyę, jaką wy na naszem przeprowadzacie już od stuleci. Co zrobilibyście, wy, Madziarzy, gdyby wam wasz kraj dzielili na okręgi narodowościowe, jak obecnie w Czechach?

I jak przyjęlibyście wy, panowie z „Nowej Austryi“, gdyby wam w waszych szkołach wiedeńskich, średnich i zawodowych, wprowadzili naraz czeski język wykładowy, a waszym dzieciom nie pozwolone mówić po niemiecku? Może zrobiłoby wam to tych pół miliona Czechów wiedeńskich tem samem prawem, jakiem wy to robicie Słoweńcom w Tryeście i Gorycyi, gdzie Słoweńców-tubylców znajduje się dwa razy więcej niż Niemców, lecz nie mają tam nawet jednej jedynej szkoły słoweńskiej.

Jakbyście się zachowali wobec tego, gdyby wam w Wiedniu, Solnogrodzie lub Tyrolu wysyłali z namiestnictwa urzędowe rozporządzenia wyłącznie w języku polskim lub czeskim, jako nam wysyłają w niemieckim? W Krainie, gdzie naliczono 95 proc. ludności słoweńskiej, mają Słoweńcy tylko jedno gimnazyum a i to nie jest upaństwowione“.

„We własnych krajach — kończy swą gorącą obronę biskup dalmacki — jesteśmy niewolnikami waszej imperyalistycznej polityki. Zdrajców stanu szukajcie sobie jednak gdzieindziej, nie wśród nas“.

Wielki wiec ludowy w Tarnowie.

Ks. biskup Wałęga i księża tarnowscy mogli się w niedzielę naocznie przekonać, jakie wrażenie wywołuje ich walka z ludowcami w tych najbardziej, zdawałoby się przez księży „opanowanych“ powiatach, jakimi rzekomo są powiaty tarnowski, brzeski i dąbrowski. Na wezwanie posła **Witosa** i komitetu powiatowego Polskiego Stronnictwa Ludowego w Tarnowie, zebrało się w niedzielę kilka tysięcy chłopa na wielki wiec, który miał zadokumentować wolę ludu polskiego, jego stanowisko w sprawach zasadniczych i stanowisko wobec roboty księży w dyecezyi tarnowskiej.

Olbrzymia sala „Sokoła“, ta sama, w której przed

czterema laty odbywał się kongres ludowców, już przed godziną 10-tą zapełniła się niemal po brzegi, choć wiec zapowiedziany był na wpół do 12-tej. Przybyli ludzie ze wszystkich gmin powiatu tarnowskiego, przybyli delegaci gmin z powiatu brzeskiego, dąbrowskiego i północnej części grybowskiego. Nie brakło też delegatów z innych powiatów, którzy na samo wezwanie, ogłoszone w „Piaście", zjechali, aby zadokumentować swoją jednomyślność z ludem ziemi tarnowskiej, narażonym na największe i najsilniejsze zakusy księży tarnowskich w kierunku rozbicia Polskiego Stronnictwa Ludowego. Trzeba było zobaczyć tylko tę masę ludu, cisnącego się nietylko w sali, ale na kurytarzach i na galeryi, aby się przekonać, że cała rozdmuchiwana przez „Lud katolicki" „potęga" rzekomego „stronnictwa katolicko ludowego" jest fikcyą, jest złudzeniem, bo cały lud polski jak jeden mąż gromadzi się pod sztandarem Polskiego Stronnictwa Ludowego i, w tem potężnem stronnictwie zorganizowany, zabiera głos w najważniejszych dla siebie i dla narodu sprawach. A jak ten lud świadomy jest siły swojej i siły Polskiego Stronnictwa Ludowego, jakoteż jego politycznej reprezentacyi, tego dowodem był przebieg obrad, były podniosłe, nacechowane gorącą miłością Ojczyzny i ogromnem uświadomieniem patryotycznem przemówienia poszczególnych mówców, samych włościan, którzy zabierali głos w dyskusyi.

Obrady zagaił w zastępstwie chorego prezesa komitetu powiatowego, p. Filipa Włodka, jego zastępca p. Stanisław Harlender, podnosząc, że nadeszła chwila, w której lud polski musi jasno i otwarcie powiedzieć, do czego dąży, aby świat cały wiedział, jaką jest wola narodu, bo niepodobna za wolę narodu uważać głosów przedstawicieli drobnych kategoryi, tylko wolę ludowych mas.

Przewodniczącym wiecu wybrano prezesa Polskiego Stronnictwa Ludowego, posła Bojkę, zastępcami przewodniczącego wybrani zostali z powiatu tarnowskiego: p. Stanisław Michalik, z powiatu brzeskiego p. Józef Budzyn, z powiatu dąbrowskiego p. Feliks Musiał. Obowiązki sekretarza poruczono red. „Piasta", p. Rząszkowskiemu.

Prezes Bojko, objąwszy przewodnictwo, skreślił w podniosłem przemówieniu cel zebrania, podnosząc z dumą, że zebranie to jest najwymowniejszym dowodem czynnego zainteresowania się mas ludowych sprawami politycznemi, co jest tem ważniejsze, że w dzisiejszej dziejowej chwili lud polski powołany jest przed wszystkimi innymi do wyrażania woli narodu. Następnie powitał obecnych na sali w znacznej liczbie przedstawicieli inteligencyi, powitał prof. Bujaka, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, jednego z naszych największych ekonomistów, syna polskiego chłopa, powitał wreszcie nauczycieli ludowych, którzy w pokaźnej liczbie na wiec przybyli.

Następnie zabrał głos poseł okręgu tarnowsko-brzeskiego, p. Wincenty Witos. W krótkiem ale treściwem sprawozdaniu przedstawił poseł Witos pracę Polskiego Stronnictwa Ludowego i klubu posłów ludowych podczas wojny. Podniósł, że klub posłów ludowych główny nacisk położył na najważniejszą sprawę, na sprawę polską i doprowadził do słynnej uchwały z 28 maja. W miarę przedłużania się wojny budziła się myśl narodowa, pogłebiała się coraz bardziej, aż wreszcie przeszła ponad karabiny, ponad siły zbrojne i ponad trony i dziś upomina się wszędzie o swoje prawa. Praca posłów ludowych trwa w sprawach polityki narodowej powoli, ale w pierwszej chwili sposobnej stronnictwo, t. j. jego polityczna reprezentacya zrobiła to, co dla sprawy narodowej trzeba było zrobić. Przedstawił dalej działalność posłów ludowych w parlamencie, wspomniał, że Polacy mają w parlamencie wogóle ciężkie zadanie, bo stronnictwa niemieckie zachowują się wobec nich wręcz wrogo, przypomniał słowa posła niemieckiego, Heinego, wyrzeczone w parlamencie, że w Galicyi zamało wieszano, przypomniał słowa drugiego posła niemieckiego, który na zebraniu Niemców oświadczył, że Słowian trzeba wytępić wojną, głodem, a ewentualnie i szubienicą, podniósł, że oba te głosy nie spotkały się z rzeczowym protestem ze strony niemieckiej, nawet ze strony tych Niemców, których uważano za uczciwych. Następnie rozwinął obraz prac posłów ludowych około podwyższenia zasiłków wojskowych, które uzyskano dzięki pracy i zabiegom posła hr. Lasockiego, dalej pracę około odbudowy Galicyi i nad usuwaniem wszystkich bolączek ludowych. Usunąć się wszystkich nie dało, ale jednak usunięto ich sporo, a że życie stało się w każdym razie znośniejsze, że nadużycia się zmniejszyły, to jest zasługą pracy posłów ludowych.

Sprawozdanie posła Witosa, wygłoszone z niezwykłą swadą i siłą, choć pos. Witos jest chory, nagrodzono burzą oklasków.

Powitany gorąco poseł Tetmajer przedstawił w dłuższem przemówieniu rozwój i stan sprawy polskiej. Stwierdził, że w mocarstwach centralnych sprawa ta zależna jest zawsze od rozwoju wypadków wojennych. Gdy Niemcy byli u szczytu potęgi, myślano tam tylko o okrojeniu Królestwa, nie chciano słyszeć o uznaniu sprawy polskiej za międzynarodową. Gdy się szczęście wojenne zmieniło, zaczęto dążyć do załatwienia sprawy polskiej tak, aby ją przed kongresem pokojowym mieć gotową i nie dopuścić do decydowania o niej wszystkich państw, które będą zawierać pokój i ustanawiać nowy porządek rzeczy w Europie. Wysunięto więc prusko-polskie rozwiązanie, austro-polskie rozwiązanie, które usiłowano narzucić społeczeństwu polskiemu, nie cofając się nawet przed terrorem, byle tylko módz na kongresie powiedzieć, że z Polakami sprawa jest załatwiona. Mimo głoszonych haseł, że Niemcy uznają prawo narodów do stanowienia o sobie, zgoła się Polaków nie pytano i nie pyta, czego oni chcą, tylko im się powiada, to weźmiecie, albo gdy nie weźmiecie, będzie źle. Czasy polityki gabinetowej jednak się skończyły. Dziś przychodzą do głosu ludy, a lud polski, stanowiący rdzeń narodu, cały jak jeden mąż domaga się Polski nie okrawanej, nie uszczuplonej, ale takiej, jaką była i do jakiej ma prawo. Wspomniał dalej, że w temsamem położeniu co Polacy znajdują się Czesi i południowi Słowianie. Oba te narody, również dobijają się o niepodległość, nie chcąc dłużej być pod jarzmem niemieckiem czy madziarskiem. Tak Czesi, jak południowi Słowianie, są narodami nawskroś demokratycznemi, są społecznościami czysto ludowemi, nie mają bowiem szlachty, a to się odbija na ich polityce. Czesi ani południowi Słowianie nie mają Radziwiłłów, ani innych arystokratów, mają za to świadomy lud, który otwarcie powiada do czego dąży. To sprawia, że Polska, która chce być ludową i demokratyczną, a taką

być musi, widzi przed sobą w Czechach i w południowych Słowianach sprzymierzeńców w walce o wspólną wolność i niepodległość.

Po referacie posła Tetmajera, który nagrodzono frenetycznemi oklaskami i częstokroć oklaskami przerywana, rozwinęła się dyskusya, niezwykle podniosła i poważna. Zabierali głos pp. Stanisław Zaucha, Kazimierz Koczwara z Woli dębińskiej, Józef Mączka z Wał-rudy, Bulwa, Józef Budzyn z Kończysk, Feliks Musiał z Niecieczy i inni. **Wszyscy oni jednomyślnie stwierdzali**, że klub posłów ludowych powinien się zająć przedewszystkiem sprawą polską, że może być przekonany, **iż za posłami stoi cały lud polski**, wszyscy **domagali się zjednoczenia ziem polskich**, unii z Litwą, **oparcia o własne morze**, wszyscy jednomyślnie stwierdzali, że **ustrój Polski powinien być republikański**, że przyszła Polska musi być demokratyczna, a lud polski dojrzał do tego, by państwo to utrzymać i silnem uczynić. Niezwykłe wrażenie wywołało przemówienie jednego z włościan, który oświadczył, że w Galicyi powieszono niewinnie z górą 30.000 ludzi, że jednak, gdyby trzeba było, to lud polski nie ulęknie się dalszych 30.000 szubienic, nie zlęknie się, gdyby nawet wszystkie lasy w Galicyi na szubienice obrócono, ale zawsze domagać się będzie tego, czego domagać się ma prawo, to jest wolności, niepodległości i zjednoczenia.

Po dyskusyi uchwalono jednomyślnie wśród burzliwych oklasków rezolucyę.

W dalszym ciągu uchwalono rezolucyę prof. Owińskiego:

„Zebrani na wiecu w Tarnowie, włościanie polscy, witają z radością budzący się ruch ludowy w Królestwie Polskiem i przesyłają tamtejszym organizacyom ludowym bratnie pozdrowienie, oświadczając, że mimo kordonów granicznych lud polski z Galicyi, czy ze Śląska czuł się zawsze i czuje jednością z ludem polskim tak w zaborze rosyjskim, jak pruskim“.

Referat o sprawie agrarnej wygłosił prof. Owińskij. W mocnych słowach przedstawił konieczność przeprowadzenia reformy agrarnej, która ze stanowiska narodowego jest koniecznością. Niezmiernie ciekawych wyjaśnień fachowych w tej sprawie udzielił profesor Bujak, który w dłuższem przemówieniu przedstawił reformy agrarne, jakich dokonano podczas wojny w innych państwach Europy, oraz stan posiadania ziemi u innych narodów. Oba te referaty przyjęto burzliwemi oklaskami. W dyskusyi zabierali głos: p. Wójcik, Nadzieja, poseł Witos i szereg innych mowców, poczem uchwalono następującą rezolucyę p. Regieca:

„Zebrani w Tarnowie włościanie polscy stwierdzają, **że ziemia polska, jako warsztat pracy, powinna się znajdować w ręku tych, co na niej pracują**, z uwagi zaś na fakt, że **wielka własność nie daje gwarancyi utrzymania ziemi w rękach polskich**, czego wymownym dowodem są ostatnie, masowe sprzedaże wielkich dóbr w Królestwie i w Galicyi w ręce żydowskie lub niemieckie, **że utrzymanie dóbr martwej ręki sprzeczne jest z duchem czasu i potrzebami mas ludowych, uznaje przeprowadzenie reformy agrarnej, opartej na projekcie, wypracowanym i ogłoszonym przez Klub posłów ludowych, za sprawę niecierpiącą zwłoki i leżącą w interesie narodu**“.

Następnie rozwinęła się dyskusya, w której między innemi poruszono niecną robotę księży tarnowskich, zmierzającą do rozbicia Polskiego Stronnictwa Ludowego i wnoszącą wojnę domową na wieś polską. Uchwalono następującą rezolucyę:

„Zebrani na wiecu w Tarnowie z oburzeniem **piętnują robotę, prowadzoną przez „Związek katolicko-ludowy“, mającą na celu rozbicie organizowanego w P. S. L. ludu polskiego i utrzymanie go w ślepej zawisłości od kleru**, w której od wieków pozostawał“.

Dalsza dyskusya, bardzo krótka, toczyła się na temat spraw gospodarskich oraz akcyi odbudowy kraju Uchwalono następujące rezolucye p. Budzyna:

1. „Z powodu **klęsk elementarnych i zniszczenia plonów rolnych, wzywa się klub posłów P. S. L. i wszystkie miarodajne czynniki, by użyły wszelkich legalnych środków celem powstrzymania rekwizycyi zbąża** i innych produktów rolnych, których nie wystarczy na wyżywienie miejscowej ludności i przyszłe zasiewy,

2. „Ze względu, że przepisy i rozporządzenia rządu co do **zwalniania rolników od wojska** dla celów rolniczych nie są przez władze wojskowe szanowane, odnośnie do żołnierzy Polaków, wzywa się klub posłów ludowych, by sprawę tę i jej skutki energicznie poruszył w odpowiedniem miejscu“.

3. „Ze względu, że rząd nakładaniem krzywdzących chłopów cen maksymalnych stara się umożliwić egzystencyę konsumentów, natomiast na artykuły, potrzebne sferom włościańskim i rolniczym, wcale nie nałożono cen maksymalnych i wydano lud na łup paskarzy, zgromadzeni wzywają klub posłów ludowych o obronę w tym kierunku“.

Wreszcie uchwalono rezolucyę:

„Zebrani na wiecu w Tarnowie **piętnują postępowanie władz politycznych w stosunku do ludności, zaś akcyę około odbudowy kraju uważają wręcz za skandal**, który ludności przynosi niepowetowane szkody i wzywają posłów, aby w celu usunięcia niedomagań, odnieśli się do ministra dla Galicyi i do prezydenta Centrali dla odbudowy kraju“.

Po wspaniałem przemówieniu posła Bojki, który gorący ustęp poświęcił sprawie nauczycielstwa ludowego, o godzinie wpół do 5-tej skończyły się obrady wiecu.

Uczestnicy rozeszli się z tem podniosłem uczuciem, że głos ich w tych najważniejszych dziś dla ludu i narodu sprawach nie przebrzmi bez echa wśród ludu polskiego, tak w naszej, jak i w innych dzielnicach.

O dobra kościelne.

Od jednego z księży, którego nazwiska ze zrozumiałych powodów podać nie możemy, otrzymaliśmy następujący artykuł:

Pozwolę sobie na parę uwag w sprawie, która w ostatnich czasach narobiła w naszej prasie dużo wrzawy. Obecne, rażące niedomagania kwestyi agrarnej kazały ludziom, którym szczerze leży na sercu dobro ogółu, a w szczególności dobro klas najniższych: wieśniaczej i robotniczej — kazały oglądnąć się za środkami zaradczymi. Rozległo się głośne wołanie o „reformę agrarną“, wołanie, streszczające się w znanym projekcie posłów ludowych, uchwalonym parę miesięcy temu na zjeździe w Krakowie. Okroić wielką własność ziemską, latyfundya magnackie i kościelne, dać chłopu ziemię w takiej ilości, by mógł utrzymać siebie i rodzinę, by przez sumienniejsze oddanie się roli wydobył z niej dużo więcej, niż to się dotąd działo, a tak mógł prędzej zaspokoić głód swój i głód społeczeństwa. Taki stan rzeczy miałby sprowadzić zmniejszenie się rażącej krzywdy społecznej, przyczynić się chociaż w części do usunięcia wszystkiego tego, co tamuje drogę do jakiego takiego szczęścia społecznego. A że to wołanie o „reformę“ z natury rzeczy musiało dotknąć kwestyi dóbr kościelnych — to nikogo dziwić nie może, zwłaszcza zaś tego, kto chce się nietylko w słowie, ale i w czynie trzymać zasady społecznej sprawiedliwości.

Natomiast zdziwić każdego musi gwałtowny sprzeciw, namiętne contra, jakieśmy mieli sposobność usłyszeć w tej sprawie z tej strony, które zresztą w innych kwestyach lubi się trzymać zasady: „rozróżniaj“, która lubi przeplatać dyskusye owem złotem, filozoficznem: „zależy“.

I właśnie owemu bezwzględnemu „veto“ pragnę poświęcić słów parę.

„Dobra klasztorne, biskupie, kapitulne i plebańskie — nietykalne! Co do tego nie może być nawet dyskusyi!“

Zaiste, że ciekawy to dogmat. „Zamach na religię, podeptanie etyki, pogwałcenie prawa własności! — walka ze samym Panem Bogiem“.

Za pozwoleniem! Tu o Pana Boga nie chodzi, ani o religię — tu idzie o tak mało religijny problem — jak ziemia — a jak kto chce koniecznie religię tu wmieszać, no, to idzie o tak ważny problem religijny, jak sprawiedliwość społeczna i dobro społeczne. Nie trzeba szukać dyabła tam, gdzie go niema — bo zdaje się, że on najprędzej tamby się znalazł, gdziebyśmy się go mieli prawo najmniej spodziewać.

Największy taran, jaki się wysuwa przeciwko „reformie agrarnej“ — to naruszenie prawa prywatnej własności. Hm! brzmi to głęboką zasadniczością. Ale dobrze! Nie szkodzi zawadzić o tę właśnie zasadniczość.

„Własność (do minimum) jest to prawowita możność dysponowania wedle swojej woli jakąś rzeczą, jako swoją, o ile cieszący się tem prawem skądinąd nie jest ograniczony w wykonywaniu właśnie tego prawa. Ten ostatni warunek jest w naszej sprawie rzeczą najważniejszą, jest podstawą domagania się „reformy agrarnej“.

Bo o cóż chodzi? Idzie o to, że prawo własności prywatnej nie jest nieograniczone, ale owszem, ze względów wyższych można temu prawu nałożyć pewne szranki. Z tych wyższych względów wzgląd na dobro powszechne, na dobro ogółu — jest najważniejszy i on to najczęściej rozstrzyga o ograniczeniu indywidualnego dominium. Stróżem dobra powszechnego jest społeczność cała, względnie jej organ zastępczy: rząd, państwo. Jego zadaniem właśnie jest odpowiedniemi zarządzeniami umożliwiać stan dobra ogólnego, przeciwdziałać wszystkiemu, co ten stan nadwyręża i niweczy. I na tej podstawie społeczność, względnie rząd, wyraz woli społecznej — ma prawo święte, niezaprzeczalne ingerencyi w dziedzinę własności prywatnej. O ile właśnie konkretne stosunki posiadania nie odpowiadają dobru publicznemu — w takim razie rząd jest w prawie w te stosunki wkroczyć, i nie tylko w prawie, ale i w obowiązku — i przeprowadzić taką sanacyę, taką „reformę“, któraby jeśli nie w zupełności (bo o to w stosunkach ludzkich nader trudno), to chociaż w jak najbardziej możliwej bliskości z ideałem dobra ogólnego znaleźć się mogła. Nie jest to z palca wyssane, lecz jest to zasada, oparta na etyce, na katolickiej nauce o t. zw. „dominium altum“, „dominium eminens“ — o prawie pierwszem państwa, prawie wglądu państwa we własność indywidualną. Na mocy tego swego prawa może państwo przenieść własność z jednej osoby na drugą (niezależnie od tego, czy to osoba fizyczna, jednostka, ród, czy osoba moralna: jakaś, dajmy na to, korporacya, stowarzyszenie), może wykonywanie prawa własności ścieśnić, owszem, może nawet poddanych przez wywłaszczenie tegoż prawa pozbawić — wszystko to atoli pod tym warunkiem, że zachodzi po temu prawdziwa, legalna przyczyna konieczności lub znacznego pożytku publicznego — i że ograniczony, czy zupełnie wywłaszczony, otrzyma, o ile to jest możliwe, indemnizacyę, czyli należyte odszkodowanie.

Załatwiliśmy się z zasadą. Przystąpmy do jej zastosowania. Właścicielem dóbr kościelnych jest Kościół, osoba moralna. Stajemy tu na stanowisku prawa kanonicznego, choć tu zaznaczyć trzeba, że są tacy, którzy na takie postawienie kwestyi się nie godzą. Kościół, jako właściciel dóbr, podlega też prawu wglądu, jakie przysługuje państwu. Kościół jest niezależny od państwa w sprawach wiary, obyczajów, dyscypliny swojej — w tem, co stanowi depozyt zbawienia, w tem, w co go wyposażył Boski Założyciel, by mógł spełniać zbawcze posłannictwo swoje. Ale w sprawach czysto doczesnych podlega on temu, kto właśnie w tych sprawach dzierży pierwszą władzę, t. j. państwu. Nikt rozumny utrzymywał nie będzie, że dobra ziemskie Kościoła należą do depozytu wiary i obyczajów. Czy z dobrami, czy bez nich — Kościół może być tem, czem go chciał mieć Chrystus, głosicielem prawdy, miłości i dóbr wiekuistych, pośrednikiem między niebem a ziemią. Dobra więc ziem-

je, w jakie początkowo wyposażony nie był, a mimo to przeżył najświetniejszą epokę swoją, kiedy to Dwunastu „bez mieszka i bez trzewików“ poszło w świat i podbiło świat pod panowanie krzyża, a w które go wyposażyła dopiero historya późniejszych czasów — zaliczyć każdy musi do rzeczy czysto doczesnych — i przyznać nad niemi państwu owo właśnie „dominium altum“.

Właśnie obecna chwila dziejowa jest tego rodzaju, że uprawnia, ba, nawet zobowiązuje państwo do skorzystania ze swojego prawa. Państwo, jeśli chce pozostać wierne swemu zadaniu, jeśli chce być wierne racyom swojego istnienia, to musi dążyć za wszelką cenę do zapewnienia społeczności ludzkiej stanu dobra ogólnego — musi przedsięwziąć w granicach legalnych możliwości wszystko, co do tego stanu społeczeństwo przybliżyć może. Ma ono zadanie nie lada, bo nie jedną piekącą kwestyę trzeba będzie rozwiązać. Wśród nich kwestya agrarna — niemal że na czoło się wybija. Już przed wojną miała ona swoje przykre bolączki, jako to tę okropną anomalię, że obok setek olbrzymich kompleksów latyfundyalnych, owych magnackich „państw“, nie wykorzystywanych w należyty sposób — pędzi y żywot suchotniczy tysiące i setki tysięcy gospodarstw małorolnych, karlich, w których gnieżdżąca się ludność musiała żyć tylko z dnia na dzień, a dalej inne bolączki: to nadmierne obdłużenie wieśniaczych ról, spowodowane mankamentami prawa spadkowego, to nędzna gospodarka melioracyjna i komasacyjna, brak taniego kredytu, wadliwości prawa cłowego, kiepskie ceny zbożowe, olbrzymie podatki, najbardziej chłopu dająca się we znaki służba wojskowa, brak organizacyi i wiele, wiele innych. Wojna przyniosła nowe, a jakie, to każdy widzi. Każda bolączka będzie wymagała specyalnego lekarstwa. Wszakże punktem wyjścia musi koniecznie stać się usilne popieranie i tworzenie średniej własności, a usunięcie karlich „budziarzy“, a że ten proces będzie się musiał oprzeć na okrojeniu wielkiej własności — to trudno. Dobro ogółu pierwsze, niż jednostek — i miliony ważniejsze są, niżeli setki, a choćby i tysiące, które zresztą nie zginą, bo oddadzą to, co im zbywa, a pozostaną w posiadaniu tego, co im, jak i innym do życia koniecznie potrzebne. Że zaś Kościół, zwłaszcza klasztory, episkopaty, kapituły liczą się do wielkiej własności — nawet specyalnie uprzywilejowanej — to i one ze względu na konkretne warunki czasu będą musiały chyba też ustąpić nietylko z przywilejów (które zresztą kto dał, to i odebrać może), ale i z tego, co im zbywa. Na ołtarzu dobra ogólnego płonąć będzie ofiara wielka i miła przed Panem.

Prawda, że wyłania się kwestya indemnizacyi. O niej powiadamy tyle że na razie kwestya to — otwarta... *X.*

(Dokończenie nastąpi)

Kto się chce dowiedzieć o losie żołnierzy, którzy poszli na wojnę, niech się zwróci do Redakcyi „Piasta“ a otrzyma odpowiedź.

Kto chce zasięgnąć porady lub pomocy, niech pisze do Redakcyi „Piasta“ a otrzyma ją.

Premia za bydło, dostarczone kraj. zakładowi obrotu bydłem.

Od marca r. b. wypłaca krajowy zakład obrotu bydłem rolnikom premię 1 kor. za 1 kilogram żywej wagi.

Zdarzają się jednak wypadki, że komisye powiatowe odmawiają tej premii z różnych powodów, jak np. że gospodarz doprowadził na spęd bydło dopiero na wezwanie naczelnika gminy, albo że się spóźnił z doprowadzeniem bydła, chociaż o tem za późno został zawiadomiony.

I tak dnia 23 sierpnia r. b. zagroziła komisya powiatowa w Mielcu gospodarzom z kilku gmin, że nie dostaną premii, ponieważ powinni byli doprowadzić bydło na spęd wcześniej, t. j. 21 sierpnia, chociaż o tem nie wiedzieli, bo za późno zostali zawiadomieni przez wójtów.

W sprawie tej odniósłem się do dyrekcyi c. k. galicyjskiego zakładu obrotu bydłem we Lwowie (ul. Kopernika 20), która mi oznajmiła pismem z 27 sierpnia r. b. L. 7928, że zagrożenie odmową premii gospodarzom powiatu mieleckiego, ponieważ bydło o dwa dni później przyprowadzili, nie jest uzasadnione.

„Odmowa wypłaty premii wedle obowiązujących przepisów jedynie wtedy nastąpić może, jeżeli zobowiązany dopiero **pod przymusem wojskowym bydło dostarcza.** O ile zaś zachodzi jakaś pomyłka lub brak informacyi o rozpisanym spędzie, odmowa taka nastąpić nie może.“

Ponieważ takie wypadki, jak w Mielcu, mogą się wydarzyć także i w innych powiatach, podaję powyższą informacyę do wiadomości czytelników „Piasta“, zwłaszcza, że tu rozchodzi się o znaczne kwoty, idące w setki koron przy większych sztukach bydła.

Kraków, d. 9 września 1918 r.

Andrzej Kędzior.

Skandaliczne postępowanie Krajowej komisyi zasiłkowej.

Krajowa komisya zasiłkowa we Lwowie jest instytucyą, z powodu której biedne kobiety wylały istotnie potoki łez. Trudno sobie wyobrazić instytucyę, któraby bardziej biurokratycznie i z większem niedołęstwem, a raczej złą wolą prowadziła sprawy, jak ta sławetna instytucya. Przytaczamy jeden z licznych faktów:

Niejaka Leopoldya Bażelowa wraz z dwojgiem dzieci (4 i 6 lat), która pobierała zasiłek wojskowy, w listopadzie ubiegłego roku wskutek wzmagających się trudności aprowizacyjnych w Krakowie, przeniosła się do Jarosławia, do swoich rodziców. Równocześnie wniosła prośbę do komisyi zasiłkowej w Krakowie, aby jej przeniesiono wypłacanie zasiłku za męża do Jarosławia. Krakowska komisya wysłała tę prośbę do Krajowej komisyi zasiłkowej. Od tego czasu minęło dziewięć miesięcy, a Krajowa komisya zasiłkowa, mimo czterokrotnych próśb listami poleconymi, do dziś dnia tak głupiej sprawy jak przeniesienie płatności, nie zdołała załatwić i ní,

załatwiła. Biedna kobieta, obarczona dwojgiem dzieci, wysprzedała przez ten czas wszystko, co tylko miało jakąkolwiek wartość, by uchronić siebie i dzieci od głodowej śmierci. Obecnie nic jej już nie zostało, coby sprzedać n...u, a zasiłku, jak niema tak niema, bo Krajowa komisya zasiłkowa nie potrafiła tego „kawałka" załatwić.

Czyż to nie wstyd?

Fakt ten podajemy do wiadomości jego ekscelencyi p. namiestnika, który niewątpliwie wyda odpowiednie wskazówki, by to skandaliczne urzędowanie Krajowej komisyi zasiłkowej raz się nareszcie skończyło. Swoją drogą, najprostszem wyjściem byłoby, **by komisye powiatowe miały prawo przenoszenia wypłacalności arkusza zasiłkowego**, bo używanie do tego Krajowej komisyi nie da się niczem wytłómaczyć.

Rekwizycye w Grybowskiem.

Śruba rekwizycyjna już puszczona w powiecie grybowskim w ruch. Nałożono na gminy wysokie kontyngenty i rozpoczęła się już na dobre rekwizycya zboża twardego.

Wytworzyła się sytuacya nie do wytrzymania. Organa rządowe grożą karami wójtom, zaś wójcia rekwirują. Władze nie dbają o to, że trzy czwarte części zboża ubyło wskutek długotrwałej klęski deszczowej. Wiele zboża zgniło i niema co młócić. Rośnięciu i gniciu sprzyjało panujące przez cały czas słoty ciepło. Resztki, zwiezione mokro do stodoły, zaparzają się i trzeba snopki wywalać ze stodół na pole — często na deszcz. Zrośnięte zboże jest „niespore". Z ćwierci zboża bywało zawsze dziesięcioro dużego chleba; obecnie nie upiecze z ćwierci zrośniętego ziarna ani pięć małych bochenków.

Ziemniaki boleją gwałtownie, że aż strach pod krzak zaglądnąć.

Z tem trzeba się liczyć. **Nie można szacować tegorocznych chudych zbiorów według innych, tłustych lat, ani według obliczeń, dokonanych przed katastrofą deszczową**, bo narazi się powiat na straszny głód.

Również **rekwizycye bydła odbywają się tu ostrzej, niż gdzieindziej.** Zdarzają się wypadki zabierania bydła z pola, jak to miało n. p. miejsce u Józefa Kubisza w Korzenny. Rekwirując bydło po polach, goni się je po obsianych gruntach, wyrządzając przez to szkody polne. Tak jak za bydłem, **gonią też żołnierze po polach za lamentującemi za bydłem kobietami** (Lipnica Wielka), **grożąc im użyciem broni.** Rekwiruje się u chłopów i kobiet, które mają mężów na wojnie. **Rekwirujący żołnierze twierdzą, że po dworach nie wolno im rekwirować.** (Takie to przywileje wyrobili sobie rządzący powiatem obszarnicy. O biedzie chłopskiej nie wiedzą władze, bo niema im kto powiedzieć, gdyż mężami zaufania zamianowano w powiecie samych obszarników, nie tak, jak w innych powiatach, gdzie mężami zaufania są w wielkiej liczbie także mniejsi rolnicy, którzy na swych posiedzeniach obradują nad bolączkami chłopów).

Ciężkie czasy nastały na chłopów. **W poszczególnych gminach kwateruje wojsko przez dłuższy czas**, i ci rolnicy, którzy mają bydło dostawić, muszą to wojsko żywić bezpłatnie. **Niechby obszary, dopóki nie dają bydła, przynajmniej żołnierzy u siebie kwaterowały.** Wszędzie słychać tu skargi na bardzo niskie ceny za zarekwirowane bydło.

Taki stan rzeczy nie może długo potrwać. Władze powinny choć na chwilę zdjąć tę zmorę ze znękanej wojną ludności. Zamiast zboże rekwirować, należałoby pomyśleć o dostarczeniu ludności ziarna na zasiew po cenach maksymalnych, bo wielu nie będzie miało co siać. Za starosty Grabowskiego **zabrano z powiatu na forszpan 90 procent koni.** Bydło zastępuje teraz konie. Trzeba mieć na to wzgląd, że chłopi nie mają koni, a obszary dworskie (przynajmniej niektóre) już się dochowały koni z tych źrebiąt, które w ilości po kilkanaście sztuk za pośrednictwem władz za półdarmo otrzymały — i trzeba chłopom trochę ulżyć.

Franciszek Piątkowski.

Co winne dzieci?

Fakt, że się wojna w niesłychany sposób przeciągnęła, wywołał cały szereg objawów, których nikt nie przewidywał. Państwo powinne te objawy wziąć pod uwagę i wydać zarządzenia odpowiednie, by obywatele państwa, którzy już przecie wszystko co mogli na ołtarzu państwa złożyli, byli chronieni przed ostateczną katastrofą.

Zamiast wielu wywodów, przytoczymy fakt następujący:

W dniu mobilizacyi poszedł na wojnę Jan Z a j d e l ze Suchodołu koło Krosna. Po roku wojowania dostał się do niewoli, do Rosyi. Prawie w tym samym czasie, kiedy on poszedł do niewoli, umarła mu żona, pozostawiając troje dzieci, z których najmłodsze liczyło wtedy siedm miesięcy, najstarsze lat 5. Ponieważ nie było ani matki, ani ojca ani też dziadków bo ci już dawne

pomarli, dziećmi zajęli się dobrzy ludzie. Dom zamknięto, a gruntem, który liczy cztery morgi, nie miał się kto zająć. Teraz, po trzech latach, Zajdel powrócił z niewoli. Dom jego opuszczony niszczeje, całe gospodarstwo marnieje, gdyż inwentarz został sprzedany, a na gruncie nie ma kto robić. Za parę dni Zajdel będzie musiał iść znowu do wojska i to wszystko zostanie tak, jak jest. Czy ten człowiek ma po wojnie wrócić do niczego? Czy dzieci jego mają istotnie być zdane ciągle tylko na dobrą wolę ludzi obcych? Czy one nie mają prawa do rodzicielskiej opieki?

Sprawą tą powinni się zająć posłowie ludowi i przeprowadzić w parlamencie ustawę, by żołnierze, którym żony pomarły, i którzy na gospodarstwach nie mają nikogo, zostali wypuszczeni ze służby. Leży to w interesie obywateli i w interesie samego państwa.

Nowa Centrala uciemiężenia Galicyi.

Nie pomagają wszelkie narzekania i skargi; w Wiedniu utworzyła się osobliwa kasta ludzi, którzy nad tem tylko przemyśliają, jakby ze stosunków, wytworzonych przedłużającą się wojną, wyciągnąć chciaży ze szkodą i upośledzeniem ludności korzyści materyalne. Mieliśmy i mamy już przeróżne centrale, nagle przybyła nam nowa, której zadaniem jest zabrać się do skóry aptekarzy i składników aptecznych, a gnębiąc ich, wyciskać ze zgłodzonej i schorowanej ludności ostatni grosz za leki.

Niemcy, wskutek wysoko rozwiniętego przemysłu chemicznego, mają prawie monopol na wyrób wielu środków leczniczych, a ponieważ i im zaczyna brakować tchu i w tym dziale, więc zarządzili, że wolno z granic państwa niemieckiego wywozić tylko ściśle ograniczone ilości do państw sprzymierzonych, i to tylko pod kontrolą rządu dotyczącego państwa. Spekulanci wiedeńscy nie darmo mają wyrobioną opinię na całym świecie — sprowadzali różne leki do Wiednia, niby dla Austryi, a tymczasem zjeżdżali do nich żydki z Polski, a potem Ukrainy i dalejże szedł handel do tych krajów, aż miło. Niemcy wnet się spostrzegli, a że wiedeńskich pośredników oni nie potrzebują, więc zagrozili, że zamkną wywóz, jeżeli tą sprawą rząd austryacki się nie zajmie i jej nie ureguluje. Od czegoż jest jednak spryt, no i znajomości — po cichutku zaczęto radzić, a nagle 1 czerwca ogłoszono rozporządzenie ministeryalne, że tworzy się taka komisya, co to niby ma ten handel regulować. Przewodniczącym wybrano sprytnego żydka, wiedeńskiego, aptekarza, a do pomocy dodano mu 2-ch hurtowników wiedeńskich — ci panowie siebie w pierwszej linii uznali za uprawnionych do hurtownego handlu lekarstwami, dla dekoracyi zaś dobrali sobie trzy firmy hurtowne wiedeńskie, kilka niemieckich w Czechach i urzędowanie rozpoczęli od tego, że nakazali w całej Austryi spis najważniejszych leków po aptekach, drogueryach i hurtowniach. Co to znaczy centrala i jakie są jej skutki, dziś już i wróble na dachu świergotają. Nie upłynął miesiąc, ceny leków podskoczyły o 50 %, potem 100 % w górę i idą coraz bardziej w cenie, o co ci panowie się nie gniewają. Żeby zaś interes szedł jeszcze lepiej, położyli oni swą ciężką dłoń na hurtowniach krajowych: jedną we Lwowie, uznali niby to za godną sprzedaży leków do aptek, ale jej do tego celu nic nie przydzielają; drugą zaś w Krakowie gwałtem chcą zdusić — wyciągnąć z niej zapasy, aby potem i w zachodniej części naszego kraju aptekarzy zrobić swoimi niewolnikami. Dziwi się zapewne niejedna biedna kobiecina wiejska, że co jarmark zajrzy do apteki, to i ziółka droższe. — Chininy ani karbolu dostać nie może, a oleju rycynowego to już od roku ani szczypty doprosić się nie można i za drogie pieniądze. — Złorzeczy aptekarzowi, bo nie wie, że on dawniej sprowadzał sobie leki, skąd chciał i ile chciał, a dziś sprowadzać musi p. aptekarz z Kołaczyc, albo Bukowska, leki stamtąd, skąd mu wiedeńskie spekulanty na cudzej krzywdzie każą i w takiej ilości, jaką oni tam przy zielonym stoliku mu z łaski wyznaczą. A cóż tych wiedeńskich zjadaczy galicyjskiego zboża i polskich świnek obchodzi, że koło Wadowic ludzie mrą z malaryi, na Podhalu dla gruźliczych brakuje nawet proszka od kaszlu, a we wschodnich powiatach naszego kraju ludzie mrą na tyfus. Znanym nam jest wypadek, że włościanin, chcąc uratować żonę od śmierci, do trzech miasteczek jeździł z receptą lekarską i nigdzie jej mu nie zrobiono, bo wszędzie był brak środka, który lekarz uznał dla chorej za konieczny. — Popatrzmy no tylko do aptek wiedeńskich, tam przy kociołku warzy centrala — tam wszystkich leków jest pod dostatkiem i wiedeńczyk, choć troszkę głodny, ale gdy głowa nawet tylko zaboli, to ma się czem poratować za niedrogie pieniądze. — Czas po temu nadszedł, aby nasi posłowie zaopiekowali się tą szanowną instytucyą w Wiedniu i to tak uczciwie, aby jeszcze prędzej zeszła ze świata, aniżeli ujrzała światło dzienne. A jak ciekawi coś więcej o niej się dowiedzieć, to niech się poinformują u lekarzy i aptekarzy swojego okręgu, albo w ministerstwie dla Galicyi w Wiedniu, gdzie skrzętnie zbierane są materyały, mające służyć do udzielenia ostatniego pomazania tej szanownej instytucyi. — Kontrolę nad sprowadzaniem i handlem lekami powinien wykonywać sam rząd, a nie oddawać tak ważnej sprawy w ręce prywatnych spekulantów, hurtowników wiedeńskich — powinien być sprawiedliwy rozdział zaprowadzony na kraje koronne, a dopiero w granicach tychże aptekarze i lekarze powinni radzić, ile której aptece w kraju należy się każdego środka, sprowadzanego z zagranicy.

Jeszcze raz gorąco polecamy tę sprawę naszym posłom ludowym.

Wiec posła Witosa w Maszkienicach.

W niedzielę 25 sierpnia b. r. odbył się w Maszkienicach, pow. Brzesko, wiec ludowy, na którym około tysiąc ludzi, mężczyzn i kobiet, zgromadzonych z 10-ciu okolicznych wsi, w tem kilku nauczycieli i 10-ciu wójtów, wysłuchało obszernego sprawozdania posła W. Witosa o działalności Koła polskiego, a w niem Klubu posłów ludowych w parlamencie wiedeńskim i o obecnem położeniu sprawy polskiej.

Rozumne i przekonywające wywody uwielbianego posła znalazły silny oddźwięk u słuchaczy, z pośród których wystąpiło kilku mówców, wyrażających zgodę na to, co mówił p. Witos, i oświadczających solidarność

z nim w imieniu całego zgromadzenia. Przemawiali: wice-marszałek pow. brzeskiego p. Stec, Koczwara, Skorupka, Ledziński i inni. Następnie jednogłośnie uchwalono rezolucye: 1) jedynem rozwiązaniem sprawy polskiej, na które godzi się lud polski, jest zjednoczenie wszystkich ziem polskich i utworzenie niepodległego państwa polskiego z własnem wybrzeżem morskiem; 2)

3) że powinna być przeprowadzona gruntowna reforma agrarna po utworzeniu państwa polskiego.

Ponadto wyrażono życzenie zwołania do Brzeska zgromadzenia ludowego z całego powiatu, aby dać sposobność posłowi bar. Götzowi-Okocimskiemu do oświadczenia się za powyższemi rezolucyami i poruszono niezmiernie przykrą sprawę niesłychanego wyzysku, jakiego się dopuszcza zarząd dóbr Dębno przy wydzierżawianiu gruntów i sprzedaży paszy chłopom kilku okolicznych wsi.

Pięknemu temu zgromadzeniu, świadczącemu, jak wielkie postępy uczyniło u tutejszych chłopów uświadomienie narodowe i wyrobienie polityczne, przewodniczył prof. Uniw. Jagiell., Dr Fr. Bujak, który spędzał obecne wakacye w rodzinnych Maszkienicach.

Uczestnik.

Katastrofa z paszą.

Długotrwała posucha i nagłe powodzie, jakie potem przyszły, oraz długotrwałe ulewy sprawiły, że cały nasz kraj znalazł się w obliczu niesłychanej katastrofy z paszą. Niema siana, niema koniczyny, niewiadomo doprawdy, czem ludność będzie żywić bydło. Zwracaliśmy na tę katastrofę uwagę już od dawna. Galicyjskie Biuro pasz, tak samo, jak szef Urzędu żywnościowego, hr. Lamezan, i namiestnik, eksc. Huyn, robili ze swej strony bardzo energiczne przedstawienia u rządu, by przecie nie nakładano w tym roku na Galicyę kontyngentu paszy, bo kraj nie będzie absolutnie w możności paszy tej dostarczyć. Wobec jednak znanej życzliwości rządu wiedeńskiego dla naszego kraju, stała się rzecz, jaką przewidywano. Wiedeński Urząd żywnościowy nałożył na Galicyę kontyngent, prawie cztery razy wyższy, niż w zeszłym roku, nakazał bowiem Galicyi dostarczyć 33.000 wagonów paszy. Namiestnictwo, świadome tego, że liczba ta jest wprost niemożliwa, nałożyło na poszczególne powiaty obowiązek dostarczenia jednej trzeciej części tego kontyngentu, to jest 12.600 wagonów. Jak się pokazało, i ta cyfra jest stanowczo za wysoka i z kraju wydobyć się jej nie da. Sprawą zajął się wreszcie minister dla Galicyi, eksc. Gałecki, który, nie widząc innej rady, spowodował wyjazd prezydenta Biura pasz w Wiedniu, posła Mayera, do Galicyi. Poseł Mayer przyjechał przed trzema tygodniami do Lwowa, gdzie na zebraniu Towarzystwa gospodarskiego usłyszał od przedstawicieli rolników i władz, jak się przedstawia sprawa z paszą w naszym kraju. Następnie Towarzystwo gospodarskie i namiestnictwo postarały się o to, że p. Mayer wraz z dyrektorem galicyjskiego Biura pasz, p. Drochockim, zwiedził cały szereg powiatów w Galicyi wschodniej i na miejscu się przekonał, że stan zbiorów paszy jest wprost katastrofalny. Może więc nareszcie teraz władze w Wiedniu zrozumieją, że Galicya w tym roku nie będzie w stanie dostarczyć państwu ani jednej szt... kontyngentu paszy, jaki wiedeński Urząd żywnościowy nałożył. Polecamy tę sprawę czujnej troskliwości Koła ...skiego.

Wynik wojny.

O realnych wynikach wojny dowiemy się... po skończeniu wojny. Na razie wiedeńska „Gazeta Robotnicza" („Arbeiter-Zeitung") daje bezimiennego autora wierszyk, brzmiący w przekładzie:

„Powiedz mi, kto zwycięzcą zostanie,
Gdy ustaną bratobójcze boje?
— Głód i nędza — choroby i znoje,
Wodza wojny — śmierci panowanie.

A kto karę poniesie za winy
Urządzania krwawych ludzkich jatek?
Młodzież z łona wydarta rodziny
I rozdarte serca biednych matek!"

Tak to przedstawia się obecnie wojna dla Niemca. Zupełnie inaczej patrzy na nią Polak, który modlił się o „wojnę narodów" i oczekuje teraz pewniej, niż kiedykolwiekbądź indziej, spełnienia swoich dążeń narodowych.

Listy od naszych żołnierzy.

W polu, w sierpniu.

Szanowna Redakcyo! Prenumeraty nie posłałem Wam jeszcze, bo tylko raz na miesiąc możemy na przekaz wysyłać pieniądze. Proszę jednak o dalsze przesyłanie mi gazety, bo tyle mojej rozrywki. Z „Piasta" tylko dowiaduję się, co się w świecie i kraju dzieje, bo z domu od żony nie dostaję listów, choć wiem, że ona pisuje. Radbym wiedzieć, gdzie się ta poczta podziewa. Czy nas, Polaków, tak się poniewiera, że nie dopuszcza się do nas nawet listów od rodziny, czy też na cenzurze listy konfiskują? Życie się przykrzy z temi wiecznemi utrapieniami i prześladowaniami nas Polaków. Wiele byłoby do pisania o naszej doli, ale trzeba to zostawić na po wojnie, gdy będzie można pisać wszystko, co się myśli i czuje. Serdeczne pozdrowienia dla pp. posłów ludowych. *Jan Tabak*, p. pol. 490.

Topolany na Morawach, w sierpniu.

Szanowne Redakcyo! Kadra nasza stoi tutaj w Topolanach, o 7 km od Ołomuńca. Życie mamy takie, jak i gdzieindziej w wojsku. Gdy który z żołnierzy chce coś kupić, to żaden z gospodarzy mu nie sprzeda, choć to nasi pobratymcy przecie. Odnoszą się do nas wrogo, nawet przed nami studnie zamykają. Żniwa są tu piękne. Zboże ładne i jest go podostatkiem, ale go sprzedać nie chcą. Urlopu stąd także dostać nie można, ale za to komenderuje się ludzi na roboty do tutejszych gospodarzy, gdzie za kiepskie jedzenie musi się ciężko napracować. Nadmienić muszę, iż nie zauważyłem, by tutaj tak rekwirowali jak u nas, w Galicyi, gdzie się zabiera ostatnie ziarnko. Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich. *Teodor Smelański.*

Komorowice, w Bialskiem.

Do wsi naszej przyjechał 13 sierpnia jakiś pan czy żyd z Krakowa i zarekwirował w młynie p. Wilka wszystko zboże, które ludność przywiozła do zmielenia, a nie mogła się wykazać pozwoleniem na zmełcie. Zabrał podobno 40 cetnarów żyta i kazał odwieźć do młyna Neumana w Białej. Zrobił to pomimo, że w gminie było ogłoszone, iż do 15 sierpnia można mleć bez kartek u p. Wilka. Wójt miał później spisać dokładnie, ile i kto dał zemleć zboża i oddać komisarzowi, który wydaje kartki. Zboże to należało przeważnie do małorolników, mających po 3 do 10 morgów gruntu. Miały też w tym młynie zboże kobiety, które pozbierały kłosy na ściernisku, wymłóciły je i dały sobie ziarno zemleć, by siebie i dzieci uchronić od głodu. I tym kobietom zabrano tę odrobinę, którą one z takim trudem zebrały, by siebie i dzieci uchronić od głodu. Ów pan, który te zboże zarekwirował, nigdy zapewnę nie był głodny, bo inaczej nie byłby tak skrzywdził biedaków. Możeby pp. posłowie tę sprawę poruszyli u rządu, bo przecież każdy obywatel musi oddać z morgi przeznaczoną mu ilość zboża, więc pocóż konfiskować w młynie zboże, które sobie biedacy przywiozą do zmełcia na mąkę czy krupy. Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich.

Franciszek Błotko.

Jeszcze w sprawie nieudzielania polskim żołnierzom urlopów.

W polu, w sierpniu.

I ja doświadczyłem na sobie, jak się krzywdzi polskich żołnierzy przy udzielaniu urlopów. Jestem w wojskowym warsztacie w Rumunii. Prawie w same żniwa zachorowała mi ciężko żona. Nadmienić muszę, że w domu mam pięcioro małoletnich dzieci. Wobec tego, że obecność moja była w domu w tak gorącym czasie koniecznie potrzebną, tem bardziej, że chodziło o to, by deszcze nie zniszczyły niesprzątniętych plonów, urząd gminny postarał się o to, że żandarmerya telegraficznie poprosiła 9 lipca moją komendę o urlop dla mnie. Dowiedziałem się o tem wszystkiem dopiero z listu wójta, który otrzymałem 29 lipca, bo z domu nie pisano do mnie, codzień się mnie spodziewając. Łatwo sobie wyobrazić, co się ze mną działo, gdy się o stanie rzeczy w domu dowiedziałem. Udałem się do komendy, gdzie mi oświadczono, że żaden telegram nie przyszedł i oczywiście urlopu nie dano. Domyśli się każdy, ile szkody przez to poniosłem, gdy przez cały czas żniw żona leżała, robotnika zaś niepodobna było dostać. Zapytuję więc, gdzież są rozporządzenia cesarskie i ministeryalne, jeżeli każdy komendant inaczej się rządzi. Jeżeli nie wierzy się żandarmeryi, to jakich sposobów ma używać polski żołnierz, by uzyskać urlop? Podobnej krzywdy, jak mnie, nie wyrządzonoby napewno żołnierzowi niemieckiemu, ani węgierskiemu. Dokądże będziemy traktowani, jak obywatele drugiej klasy, chociaż na ołtarzu wojny złożyliśmy więcej, niż inne ludy Austryi?

Wojciech Chrzan, p. pol. 346.

Skandal!

Od jednej z czytelniczek naszych otrzymaliśmy następujący list: Powodowana konieczną potrzebą zwracam się do Szanownej Redakcyi z prośbą o interwencyę poselską w sprawie urlopu mojego męża, Wawrzyńca Rachwała, który od początku wojny nie był jeszcze ani razu urlopowany, pomimo kilkakrotnych starań u dotyczącej komendy. Mąż mój liczy 49 rok życia i służy od początku wojny, a w ciągu czterech lat ani razu nie był na urlopie. Przebywa w Spratzern koło St. Pölten w Dolnej Austryi przy obozie jeńców. Donosząc o tej niesłychanej niesprawiedliwości, jakiej doświadczył mój mąż zupełnie bez winy ze swej strony, zwracam się do pp. posłów ludowych za pośrednictwem Szanownej Redakcyi, by pp. posłowie poruszyli tę krzywdę męża w parlamencie. *Agnieszka Rachwał* w Gniewczynie.

W polu, w sierpniu.

Pochodzę z Dziekanowic pod Krakowem i służę od początku wojny. W 1914 roku w gminie naszej zostały poburzone wszystkie domy, między nimi i moja chałupa i stodoła, tak, że pozostało mi tylko czyste pole około sześć i pół morga. W 1917 roku umarła mi żona, zostawiając dwoje dzieci, z których starsza dziewczyna ma lat 12, chłopiec 7 lat. Dzieci te gospodarstwem zająć się nie potrafią. Po śmierci żony wnosiłem trzy razy podania o reklamacyę, ale ani reklamacyi, ani urlopu dla odbudowy domu i uprawy pola nie otrzymałem. Jestem w polu już rok, a nie miałem ani razu urlopu, jakkolwiek jest wyraźne rozporządzenie, że żołnierz w polu ma prawo do dwutygodniowego urlopu na pół roku. Może pp. posłowie ludowi zajmą się i moją sprawą, razem z tylu innymi, bo przez odmówienie mi urlopu zostałem ciężko skrzywdzony.

Jan Jędrzczyk, p. pol. 287.

Polskim żołnierzom nie wolno czytać polskich gazet.

W polu, w sierpniu.

Szanowna Redakcyo! Chciałbym prosić o pomoc i obronę przeciw krzywdzie, jaka nietylko mnie, ale i wielu innych moich kolegów dotyka. Mam tu na myśli nieuzasadnione i niesprawiedliwione zatrzymywanie i konfiskowanie polskich pism, które my, żołnierze, prenumerujemy. Ja n. p. otrzymuję „Piasta“ raz na miesiąc. Oprócz „Piasta“ zaprenumerowałem sobie 16 lipca „Kuryera Lwowskiego“. Niestety, za cały czas od 16 lipca do dzisiejszego dnia otrzymałem zaledwie cztery numery! Nie wiem, kto wyrządza nam tę krzywdę, konfiskując nam nasze pisma; wiem tylko tyle, że na takie postępowanie nie zasługujemy, bo obowiązki nasze wykonujemy tak jak należy. Nadmienić muszę, że Czesi i Niemcy otrzymują swoje gazety codzień regularnie. Ci też pokpiwają sobie często z nas, Polaków, tak pod każdym względem upośledzanych. Imieniem wielu kolegów zwracam się do pp. posłów ludowych, by użyli swych wpływów u rządu i postarali się o to, by nas przestano krzywdzić przez konfiskowanie i przetrzymywanie nam gazet. *Władysław Czerkawski*, p. pol. 379.

Bezwstydne!

Z włoskiego frontu w sierpniu.

Będąc na 2-tygodniowym urlopie w rodzinnej mej wsi, Górkach, zauważyłem, jak biedują ludzie, którym

w czasie odwrotu Rosyan popaliły się domy. Niema kto stawiać nowych, bo dobrzy cieśle na froncie. Są ale tacy, którzy nawet kołków porządnie ociosać nie potrafią. Nie dość na tem, że biedacy wspomniani nie mają domów, jeszcze ich się nęka rekwizycyami. Cierpią na tem głównie kobiety biedne, mające mężów na wojnie. Widziałem sam, jak panowie z gminy zapisali siano i słomę do oddania kobietom, które je sobie za drogie pieniądze kupiły, a teraz muszą po marnych, rekwizycyjnych cenach oddać. Podczas mego pobytu we wsi wybuchł pożar i zniszczył kilka domów. Dlaczego urząd gminny nie pomyśli o naprawieniu sikawki, która stoi zniszczona?! Narzekają też u nas ludzie na to, że za wypłacanie pieniędzy zasiłkowych muszą płacić pisarzowi od kwitu po 10 K, tak samo za różne podania i prośby. Pozdrawiam Szanowną Redakcyę i wszystkich czytelników „Piasta". *Żołnierz z frontu*, p. pol. 434.

Ucieczka z niewoli.

Kraków, w sierpniu.

Chciałbym opisać w „Piaście" moją ucieczkę z Rosyi i powrót do kraju. 18-go stycznia b. r. postanowiłem uciec z niewoli wraz z kilku kolegami, wśród których było dwóch Polaków, czterech Niemców i jeden Słowak. Wszyscy byliśmy muzykantami, więc, zabrawszy nasze instrumenta, wybraliśmy się w podróż. Jako komendant tego małego oddziałku obrałem drogę na miasto Aleksandrowsk. Zarabiając po drodze graniem, przybyliśmy szczęśliwie do wyżej wymienionego miasta. Stamtąd nie udało nam się jednak jechać pociągiem, ani iść pieszo, bo miasto przepływa Dniepr. Przebyliśmy tam jeden miesiąc, w którym to czasie rozeszły nam się pieniądze, które w drodze zaoszczędziliśmy. Postanowiłem tedy jakoś przeprawić się przez Dniepr. Udałem się tedy z dwoma towarzyszami nad rzekę i po długich namowach nakłoniłem pewnego rybaka do przewiezienia najpierw nas na drugą stronę, następnie naszych towarzyszy, tłómacząc, że jedziemy grać na wesele. Po tej szczęśliwej przeprawie udaliśmy się w dalszą podróż, unikając starannie zetknięcia z czerwonymi gwardzistami i bolszewikami, bo w razie schwytania groziła nam śmierć. Po czterech dniach marszu dowiedzieliśmy się, że nasze wojska znajdują się w odległości 10 wiorst od nas. 13-go kwietnia doszliśmy wreszcie do nich i do kolonii niemieckiej, Nikołajpola. Szliśmy jeszcze potem pieszo około tygodnia do Jekaterynosławia, ale przynajmniej nie lękaliśmy się bolszewików. W Jekaterynosławiu rozstałem się z towarzyszami i siadłem na pociąg, jadący w stronę Kijowa. Jechałem do granicy austryackiej 6 dni

Gdy przybyłem do Lwowa, oddano mnie do obozu, gdzie dostawaliśmy tylko trzy razy na dzień pić. Myślałem, że tam już zginę, ale dzięki pożyczonym od znajomego pieniądzom zdołałem jakoś przetrwać te kilkanaście dni, kupując od żydów chleb po lichwiarskich cenach. Po miesiącu odesłano nas do Krakowa do kadry 16 p. obr. kraj., skąd 24 maja wyjechałem na miesiąc urlopu do domu. Po urlopie przydzielono mnie do marszkompanii. Rozchorowałem się jednak na nogę i odesłano mnie do szpitala. Tu prosiłem lekarza, dra Tokarskiego, o parę dni choćby urlopu, ponieważ obecność moja była w domu konieczna, ale nie otrzymałem go.

Sprawy polskie.

Ustąpienie gabinetu Steczkowskiego tłómaczą rozmaicie. Jedni twierdzą, że Steczkowski musiał ustąpić pod wpływem Niemiec, które prą do tego, by utworzyć tylko Polskę z Królestwa i uzyskać na to zgodę narodów, podczas gdy Steczkowski, jako poddany austryacki, był poniekąd symbolem austro-polskiego rozwiązania, to jest połączenia Królestwa Polskiego z Galicyą w jeden folwark austryacki. Prawda tkwi w tem, że wszystkie żywioły z Rady Stanu, naprawdę narodowe, oświadczyły, iż stanowczo wystąpią przeciw Steczkowskiemu, a to głównie za jego notę do rządu berlińskiego, wyrzekającą się Galicyi, Księstwa Poznańskiego, Śląska i Prus wschodnich, i zatwierdzającą poniekąd rozbiór Królestwa przez odłączenie gubernii suwalskiej. Za tę notę musiał ktoś odpokutować. Odpokutował Steczkowski, który się musiał podać do dymisyi. Rada regencyjna, wychodząc z założenia, że dziś, kiedy szczęście wojenne się zmieniło, lepiej będzie, n i e p r o w a d z i ć ż a d n e j p o l i t y k i w s p r a w i e p o l s k i e j, tylko czekać na bieg wypadków, dymisyę Steczkowskiego i jego rządu przyjęła, a Radę Stanu odroczyła na czas nieograniczony. Do takiego postawienia sprawy przyczynił się w znacznej mierze Klub ludowy w Radzie Stanu. Kto będzie następcą Steczkowskiego, na razie nie wiadomo. Mówią, że ma nim być ks. Janusz Radziwiłł. Mamy jednak nadzieję, że Rada regencyjna zerwie z dotychczasowym systemem forytowania książąt i hrabiów na najbardzej odpowiedzialne stanowiska — bo w społeczeństwie wywołało to silną odrazę. Ludzie wiedzą o tem, że losami Anglii kieruje syn tkacza, Lloyd George, losami Francyi syn drobnego mieszczanina, Clemenceau, losami Ameryki syn poczciwego farmera, Wilson, że są to wszystko ludzie, nie mający tytułów, ale mający talenty, i ludzie wiedzą o tem, że specyalnie w Polsce panowie „urodzeni", panowie utytułowani, nie zawsze mają głowy takie, jakie są potrzebne. Nie musimy mieć premierem ks. Radziwiłła, bo to nietylko jest dla mas szkodliwe, ale to utrąca nas w opinii całej zachodniej Europy, która twierdzi, że Polska nie będzie państwem na prawdę demokratycznem. Polska tem państwem być musi, a wszystkich Radziwiłłów, Ronikierów, Lubomirskich i innych utytułowanych panów wyrzuci precz, bo ma w swojem łonie ludzi, którzy, co prawda, nie mają rodowych tytułów, ale mają głowy na karku. Za dużo rtęci mają w sobie niektórzy nasi magnaci, by mogli mieć na sprawę polską pogląd taki, jaki mieć powinni.

Mocarstwa centralne pragną na wszelki sposób rozwiązać sprawę polską po swojej myśli. Im o nic więcej nie chodzi, tylko o to, by na kongres pokojowy przyjść z dokonanym faktem, podpisanym przez Polaków i usunąć sprawę polską z pod obrad kongresu. Dlatego mocarstwa centralne wysunęły kandydatury rozmaite na króla państwa polskiego. Jeśli chodzi o masy ludowe, to masy te nie chcą nic słyszeć o królu, bo chcą mieć Polskę rzeczpospolitą. Jeżeli Niemcy myślą, że Rada Stanu potrafi przeprowadzić koronacyę króla, to się mylą. O ustroju przyszłej Polski może decydować tylko polski sejm, a nie mianowana przez generała Beselera Rada Stanu. Rada Stanu taka, jaka jest, nie ma prawa zabierać głosu imieniem narodu. tem mniej

zaś wiązać przyszłości Polski z losem mocarstw centralnych.

Prasa niemiecka i stojąca na usługach „ciężkiego przemysłu" prasa austryacka rozpoczęła **kampanię przeciw Polsce.** Twierdzi ona, że Austrya nie może się wyrzec Galicyi jako swojej „żywicielki", że oczywiście o odebraniu księstwa Poznańskiego i Śląska nie może **być** mowy. Z artykułów prasy niemieckiej widać, że Niemcy chcą albo nie dopuścić do powstania Polski niezawisłej, albo też stworzyć Polskę niezawisłą, ale taką, że nie śmiałaby palcem ruszyć bez woli mocarstw centralnych. Ładna to byłaby niezawisłość!

Lud polski w Królestwie żąda jednomyślnie przedewszystkiem **rozpisania wyborów do sejmu.** Wymownym tego wyrazem był wiec w Gostyninie, na którym wyraźnie stwierdzono, że o ustroju i przyszłości Polski może decydować tylko sejm, wybrany bez opieki pruskich i austryackich bagnetów. Na tym wiecu poruszono też **sprawę niedoli służby dworskiej,** tej warstwy najbardziej upośledzonej i najbardziej ciemnej. Klub ludowy w Radzie Stanu na mocy deklaracyi wiecu w Gostyninie ma przedłożyć wnioski w sprawie ulżenia doli służby folwarcznej.

Dość wspomnieć, że w Wiśle i w jeziorach Niemcy rzucają do wody ładunki dynamitowe, aby w ten sposób zapewnić sobie połów ryb. Że przy tem wszystkie ryby giną, to Niemców nie obchodzi. Formalne wrzenie w Królestwie Polskiem wywołało **traktowanie robotników polskich w Niemczech.** Tam się Polaków traktuje, jak bydło niewolnicze, nie mające własnej woli. Traktowanie to przypomina czasy najgorszego handlu ludźmi.

W Piotrkowie obradował niedawno **zjazd przedstawicieli nauczycielstwa ludowego** i profesorów z całej Polski. Oświadczono się za szkołą powszechną, jednolitą, siedmioletnią, zaczynającą się od siódmego roku życia, oraz za szkołą średnią, pięcioletnią. W Lublinie powstać **ma nowy polski uniwersytet kosztem p. Kazimierza Jaroszyńskiego,** obywatela z Ukrainy, który na założenie tego uniwersytetu, mającego objąć wszystkie cztery wydziały, ofiarował 20 milionów rubli.

Szef administracyi cywilnej w Warszawie, von Kries, ustąpił. Był to zdecydowany wróg Polaków.

Na Litwie wszystkie pisma polskie i litewskie, sprzeciwiające się Niemcom, zostały przez Niemców zawieszone. Stało się to przed wyborem króla litewskiego przez litewską Tarybę.

Bardzo ważną sprawę roztrząsa obecnie **duchowieństwo niemieckie.** Śląsk cieszyński uchwalono na onegdajszej konferencyi biskupów niemieckich wyłączyć z pod władzy biskupa wrocławskiego i oddać pod władzę biskupów pragskich, względnie ołomunieckich. Jest to wręcz skandal, o którym zdaje się Ojciec św. nie jest należycie poinformowany, mimo, że mamy przecie dość polskich biskupów, którzy o tem pamiętać byli powinni. Polacy domagają się od lat, by **Śląsk cieszyński przynależał do biskupstwa krakowskiego,** ale na to zarówno biskupi niemieccy, jak Ojciec święty, są głusi. Wogóle Ojciec św. zachowuje się w sprawie polskiej dość dziwnie. Niedawno udzielił cesarzowi Wilhelmowi swojego papieskiego błogosławieństwa z życzeniami, „by się wszystkie jego życzenia spełniły". Jeśli chodzi o Polaków na Śląsku, to Ojciec św. nie ma nic do powiedzenia, coby się sprzeciwiało hakatystom, biskupom niemieckim.

W Ameryce istniała od dawna organizacya, stworzona przez delegatów N. K. N., popierająca mocarstwa centralne. Nad stworzeniem tej organizacyi pracowali delegaci N. K. N., Hausner i Młynarski, dwa podejrzane indywidua, nie mające nic wspólnego ze społeczeństwem polskiem i robiące na gruncie amerykańskim politykę p. Jaworskiego za to, że p. Jaworski dawał im na to pieniądze. Obecnie rząd amerykański rozwiązał tę instytucyę z powodów zupełnie zrozumiałych. Polacy w Ameryce stoją zresztą w zupełności na gruncie oryentacyi koalicyjnej i sprzeciwiają się rozwiązaniu sprawy polskiej przez państwa centralne, w czem utwierdził ich list prezydenta Wilsona do sejmu polskiego w Detroit, stwierdzający, że **Ameryka dąży do zjednoczenia wszystkich ziem polskich,** czemu się Niemcy stanowczo sprzeciwiają.

W zaborze pruskim hakatyści poczynają sobie tak, jakby to nie była wojna. Prześladowanie Polaków, tępienie ich języka, nie pozwalanie na zgromadzenia, jest na porządku dziennym, Mimo wszelkie deklamacye kanclerza Rzeszy, tryumfuje w Prusiech hakata. Postępowanie hakatystów stawia najwyraźniej przed oczy Polaków zasadnicze stanowisko Niemców, sprzeciwiające się uznaniu Polaków jako odrębnego narodu w Europie.

Przegląd polityczny.

Z Austro-Węgier. Stosunki w Austro-Węgrzech zupełnie się nie wyklarowały. W ostatnich czasach wykryła komisya parlamentarna dla spraw lasowych niesłychane wprost **nadużycia w gospodarce leśnej.** O tych nadużyciach napiszemy w przyszłym numerze osobno, tu tylko stwierdzimy, że **ministerstwo rolnictwa sprzedawało spekulantom wyręby w lasach państwowych po 10 lub 20 koron za metr kubiczny, po to, by Centrala dla odbudowy kraju, czy też inne władze mogły to samo drzewo odkupywać po 200 do 300 koron za metr.** Wskutek wykrycia tych nadużyć zachwiane zostało stanowisko ministra rolnictwa. — Wspólnym ministrem skarbu mianowany został dr Spitzmüller. — Parlament zbierze się prawdopodobnie 26 września. Sesyę parlamentu poprzedzi, jak słychać sesya delegacyi. Na sesyi parlamentarnej ma być przeprowadzone przedłożenie podatkowe, nakładające szereg nowych podatków. Komisya parlamentarna Koła Polskiego, która obradowała w poniedziałek w Krakowie, oświadczyła się w zasadzie za głosowaniem w komisyi finansowej za nowemi przedłożeniami podatkowemi. Jakie stanowisko zajmie w tej sprawie Koło Polskie, nie można na razie przesądzać.

Z Niemiec. Społeczeństwo w Niemczech przechodzi obecnie wewnętrzne przesilenie. Klęski na froncie francuskim udowodniły mu, że o zwycięstwie i o dyktowaniu pokoju nie może myśleć. To przeświadczenie uwydatniło się w apelu, jaki wydał kanclerz Hertling do pruskiej Izby

panów w sprawie równego prawa wyborczego w Prusiech. Wobec tego, że koalicya stale uderza na to, że Prusy są najbardziej wstecznym krajem na świecie, że cesarz Wilhelm, chcąc sparaliżować akcyę koalicyi, przyrzekł wprowadzić równe, demokratyczne prawo wyborcze w Prusiech, kanclerz Hertling zaapelował do mamutów konserwatywnych, aby zgodzili się na równe prawo wyborcze, gdyż chodzi tu nietylko o zaspokojenie mas, ale **o utrzymanie i o obronę dynastyi.** Następca tronu niemieckiego, taksamo jak Hindenburg, w rozmowach z dziennikarzami dali do poznania, że nie może być mowy o niemieckiem zwycięstwie i że teraz pozostawiono pole dyplomacyi do zrobienia pokoju, zaś obowiązkiem prasy niemieckiej jest utrwalić owoce krwawych zwycięstw niemieckich. Ogółem można stwierdzić, że w Niemczech jest przygnębienie i że w miejsce polityki pod hasłem: „hura", nastąpiła polityka trzeźwości i oceniania faktów, tak, jak na to zasługują. Czy ta akcya doprowadzi wcześniej do pokoju, trudno przewidzieć, bo partya wojskowa jest jeszcze zbyt silną.

Z Rosyi. Panowanie bolszewików zbliża się ku końcowi, ale bardzo powoli. Żydy, stojące na czele ruchu bolszewickiego i rządu, zaczęły taki teror, że przypominają się czasy Iwana groźnego. Dość wspomnieć, że żydek tarnowski Sobelsohn, znany pod nazwiskiem Radka, taksamo, jak żydek Bronstein, znany pod nazwiskiem Trockiego, **kazali rozstrzelać dziesiątki polskich oficerów** za to, że się przedzierali do armii polskiej na Syberyi. My to im popamiętamy.

Z Anglii. Anglia podjęła się teraz eksperymentu, który wzbudza sensacyę w całym świecie. Pod wpływem wojny przeprowadził parlament angielski reformę wyborczą, dającą prawo głosowania każdemu, kto skończył 21 lat życia, bez względu na to, czy to kobieta, czy mężczyzna. W najbliższym czasie **ma rząd angielski zarządzić nowe wybory, w których weźmie udział cała armia angielska.** Jak z jednej strony jest to niezwykłą sensacyą, tak z drugiej strony świadczy o fakcie, że społeczeństwo angielskie nie zmieniło zupełnie trybu normalnego życia i może sobie dalej pozwalać na taki eksperyment, jak wybory, przeprowadzane w rowach strzeleckich.

Z Bułgaryi. Nowy prezydent ministrów, Malinow, oddał pod sąd wszystkich dygnitarzy bułgarskich, którzy od Niemców brali pieniądze za prowadzenie polityki w duchu niemieckim. Znany germanofil, burmistrz Sofii, stolicy Bułgaryi, dostał niedawno 5 lat ciężkiego więzienia za to, że mu udowodniono, iż brał pieniądze od Niemców

Z Rumunii. W części Rumunii, niezajętej przez armie mocarstw centralnych, dały się wyczuć oznaki groźnego działania przeciwko mocarstwom centralnym. Zdaje się, że chodziło tam **o wywołanie powstania przeciwko Niemcom.** Ruch ten spalił na panewce, zgnieciony przez Niemców.

Z Turcyi. Nowy sułtan turecki, Mahomet VI, zaczął rządzić demokratycznie. Zniósł cenzurę, zniósł stan oblężenia w Turcyi. Minister spraw wewnętrznych turecki oświadczył, że rząd nie może myśleć tylko o wojnie, ale musi podjąć kroki, by uchronić lud od zguby. Celem rządu jest wychwytanie band rozbójniczych, złożonych z dezerterów, ukaranie urzędników, którzy robią na spółkę interesy z lichwiarzami wojennymi i uprawiają handel. Widać z tego, że stosunki w Turcyi nie są wcale wesołe.

Wojna europejska.

Tydzień ubiegły stał w dalszym ciągu pod znakiem

niemieckiego odwrotu we Francyi.

Okazało się, że wszystkie przepowiednie niemieckich sprawozdawców wojskowych były mylne, że **Niemcy nie zdołali się utrzymać na żadnej z projektowanych linii,** ale zmuszeni są cofać się ciągle i cofają się nieustannie pod naporem zwycięskich wojsk koalicyjnych. Mimo zaciętego oporu, jaki Niemcy stawiają, linia Hindenburga została przez wojska koalicyi przekroczoną w kilku punktach, a w chwili, gdy to piszemy, **armia koalicyjna znajduje się prawie że na tejsamej linii, z której w marcu b. r. podjęli Niemcy ofenzywę.** W społeczeństwie niemieckiem wywołał ten odwrót silne przygnębienie, które skłoniło aż Hindenburga do wydania manifestu do narodu z wezwaniem, by się nie poddawał rezygnacyi. Zapowiadany „pokój zwycięski" nie został osiągnięty i dzisiaj następca niemieckiego tronu mówi dosłownie tosamo, za co przed ośmiu tygodniami wyleciał z urzędu minister spraw zagranicznych, mianowicie, **że wojny nie rozstrzygnie się orężem.** Cała prasa niemiecka rozpoczęła też teraz silną

ofenzywę pokojową.

Ta ofenzywa ma na celu wzbudzenie w społeczeństwie niemieckiem przeświadczenia, **że jedyną drogą do pokoju jest porozumienie** i że już dzisiaj nie można marzyć o tem, żeby Niemcy mogli światu pokój podyktować. Zwrot to bardzo znamienny. Nastrój w Niemczech podniecają jeszcze odezwy państw koalicyi, przeciw którym wystąpił nawet sam Hindenburg.

Na innych terenach walk

nie było w ubiegłym tygodniu poważniejszych wypadków. Zarówno na froncie włoskim, jak w Albanii, poza drobnemi utarczkami nie było działań poważniejszych. Tak samo w Rosyi. Co robią Czesi, niewiadomo. Faktem jest, że kolej syberyjska nie znajduje się cała w ich rękach i że to utrudnia mocno nadejście wojsk japońskich. Wszystko zależy tam oczywiście od tego jak długo bolszewicy utrzymają się przy władzy. Dotąd się jeszcze trzymają. We wtorek ubiegły 10 b. m. był jednak termin zapłacenia przez bolszewików pierwszej raty olbrzymiej kontrybucyi, wynoszącej sześć miliardów, jaką Niemcy w osobnym, dodatkowym układzie do traktatu brzeskiego, na Rosyę nałożyli. Z tej kontrybucyi mają bolszewicy dać ratę czystem złotem w ilości **55 wagonów,** resztę zaś mają pokryć pożyczką, która ma być w Niemczech zaciągnięta i dobrze oprocentowana. Że bolszewicy na tę kontrybucyę się zgodzili, tego zrozumieć niepodobna, skoro pokój był zawierany na podstawie zasady: „bez kontrybucyi". Niewiadomo czy wywóz złota nie oprzytomni jeszcze bardziej społeczeństwa rosyjskiego i czy wypłata pierwszej raty tej kontrybucyi nie przyspieszy końca bolszewików. W każdym razie bolszewicy zbankrutowali do cna. Chcieli zawrzeć pokój za wszelką cenę i zawarli go, naraziwszy Rosyę na rozbicie i upokorzenie, a nie zdołali od wojny się uwolnić, bo teraz sami mobilizują się

do wojny z koalicyą. Front wschodni dotąd nie został utworzony, bo bolszewicy zdołali zawładnąć połączeniem między Wołogdą a Murmanem. Mimo to front ten się tworzy.

Wieści o pokoju

mnożą się, podsycane zwłaszcza przez prasę niemiecką. Nastrój jednak w koalicyi jest coraz gwałtowniejszy. Dość wspomnieć, że w Anglii i w Ameryce mówi się o wojnie do ostatecznego zwycięstwa, że pokój nie zostanie zawarty, dopóki koalicya nie stanie na ziemi niemieckiej i tak samo nie zniszczy wsi i miast niemieckich, jak Niemcy zniszczyli miasta i wsie we Francyi i w Belgii. Dość wspomnieć, że poważne pisma proponują, by cesarza Wilhelma wogóle nie dopuścić do układów pokojowych, ale go internować. Przypomina się postępowanie Anglii wobec Napoleona. W tych warunkach o pokoju oczywiście nie może być mowy. Czeka nas jeszcze piąta zima wojenna, chyba, żeby zaszły jakieś nieoczekiwane i niespodziewane wypadki, któreby mogły koniec wojny przyspieszyć.

Z ziemi sądeckiej.

Łyczana, we wrześniu.

Zasiewy i wyżywienie ludności. — Stan dróg. — Gimnazyum na wsi.

Brak zboża, spowodowany długotrwałą słotą w czasie żniw, wywołał poważną obawę, czy znajdzie się w powiecie dostateczna ilość zboża na wyżywienie ludności i na obsianie gruntów. Przeprowadzone obliczenia szkód okazały, że trzeba będzie wykołatać u rządu znaczne ilości zboża na żywność i zasiewy. W tym celu wygotowano odpowiedni memoryał i wybrano deputacyę, złożoną z kierownika ekspozytury rolniczej, p. Trzcińskiego, marszałka powiatowego, hr. Stadnickiego, oraz dwóch włościan, Józefa Kubisza i Sopaty, która to deputacya udała się do Krakowa w celu wyjednania dla powiatu odpowiednich ulg tudzież wyjednania zboża. Jakie będą wyniki tej akcyi — okaże przyszłość. W każdym razie należy w tem miejscu położyć na to nacisk, że przeprowadzenie jakichkolwiek rekwizycyj zboża w gminach tak zniszczonych (od gradu i słoty), jak Tęgoborze, Górowa ad Podole, tudzież Jasienna, byłoby wielką krzywdą dla tamtejszej ludności. Dla tych gmin trzeba będzie dostarczyć znacznego kontyngentu zboża z poza powiatu, a nadto powinno c. k. starostwo przydzielić dla tych gmin znaczniejszą ilość bonów żywnościowych, na któreby głodna ludność mogła pobierać żywność za darmo lub po niższych maksymalne cenach. (Dotychczas rozdaje się bony w naszym powiecie tylko dla ludności miejskiej).

Gwałtowne deszcze spowodowały zniszczenie dróg w powiecie. Najwięcej ucierpiała droga naściszowska, na której jakie takie zabezpieczenie komunikacyi będzie kosztowało setki tysięcy koron. Oberwanie chmury sprawiło zniszczenie dróg w Tęgoborzy. Również długotrwałe deszcze były powodem przerwania komunikacyi na linii Siedlce—Zbyszyce. Z powodu słoty zapadła się również na przestrzeni kilkudziesięciu metrów droga, prowadząca od Podola do Rożnowa. Na miejscu gościńca jest tam obecnie przepaść, którą trudno będzie zasypać setkami fur ziemi. Trzeba wyrazić tu zdziwienie, że władze powiatowe tak sobie bagatelizują życie ludzkie. Wspomniana wyżej droga naściszowska prowadzi krętym wąwozem obok górskiego potoku, który w ostatnich czasach wżarł się miejscami głęboko w drogę, tak, że przejazd jest możliwym tylko we dnie, w nocy zaś tylko dla ludzi, obeznanych z drogą. Nie obeznani z drogą, jadąc w nocy, mogą bardzo łatwo wpaść w głęboką czeluść i ponieść wraz z końmi na miejscu śmierć, gdyż dotychczas nie zagrodzono tych wyrw żerdziami. Trzeba to nazwać lekkomyślnością, gdyż droga ta jest bardzo ruchliwa, prowadzi też od miasta Nowego Sącza i podobne organa techniczne wydziału powiatowego przekonały się naocznie o grożącem niebezpieczeństwie.

Pocieszająca wiadomość przychodzi z Łącka. Podobno organizuje się tam gimnazyum prywatne. Szczęść mu Boże! gdyż posyłanie dzieci stamtąd do szkoły do Sącza jest z powodu wielkiego oddalenia i braku kolei bardzo utrudnione. Nadto wchodzi tu jeszcze w grę drugi moment. Wojna wybuchła prawie w wakacye. Przestraszona ludność wiejska wycofała prawie zupełnie swe dzieci z miejskich szkół i użyła ich do pomocy w gospodarstwie. Grozi nam na przyszłość zupełny brak inteligencyi ludowej. Potrzeba i tu odbudowy. Więc jeszcze raz: gimnazyum łąckiemu szczęść Boże! niech wzrasta na pożytek chłopski!

Franciszek Piątkowski.

Siew koniczu w jesieni. Jeden z wybitnych rolników, p. Stanisław Zalasiński, zamieszcza w ostatnim „Rolniku" artykulik, w którym przestrzega włościan przed sianiem koniczu na zimę. P. Zalasiński przytacza dowód, że przed paru laty zrobił taką próbę i konicz mu wymarzł. Wobec dzisiejszej drożyzny nasienia koniczyny trzeba więc zachować pewną ostrożność wobec agitacyi, rozwiniętej w pewnych okolicach kraju za siewem koniczu na zimę.

W sprawie ziół lekarskich, w sprawie ich suszenia i sprzedaży, należy się zwracać do Towarzystwa „Planta", Lwów. Tow. gospodarcze, ul. Mickiewicza 26.

Mak został zajęty przez państwo. Cena maku wynosi 250 K za 100 kg.

Na zapałki szwedzkie ustanowiło ministerstwo cenę maksymalną w kwocie 10 hal. za pudełko. Z doświadczenia wiemy, że skutek tego zarządzenia będzie ten, iż zapałek zupełnie braknie, jak ich już brakuje i że trzeba będzie za nie płacić niezadługo 1 koronę, bo dziś w Krakowie już tyle żądają.

Ulica Gorlicka we Włoszech. W miasteczku Pergine na ziemi włoskiej nazwano w ubiegłym roku jedną z nowych ulic Via Gorlice, to jest ulicą Gorlicką. Dowodzi to, jak wielkie wrażenie wywołało we Włoszech w roku 1915 przełamanie frontu rosyjskiego pod Gorlicami.

Inwalida, J. Kamiński w Wolance koło Borysławia, z zawodu szewc, chciałby założyć własny warsztat. Gdyby która wieś w pobliżu miasta potrzebowała szewca, niech się do niego zgłosi.

Zaginiona dziewczyna. Czytelnik nasz, p. Feliks Augustyn z Przysieki, poczta Trzciniec koło Jasła, donosi nam, że przed miesiącem zginęła mu córka, Wiktorya. Ubrana była licho. Jest niespełna rozumu i źle wygląda, bo nie jest zdrowa. Ktoby o niej co wiedział, zechce dać znać strapionemu ojcu.

Polaka na dobrego syna Ojczyzny może wychować jedynie — polska szkoła.

Dla nauki i rozrywki.

Jakób Bojko.

W odwiedzinach u naszych pod Kraśnikiem.

II.

Żeby można jechać kochaną Wiselką do Kraśnika, byłoby najprzyjemniej. Ponieważ o tem nie ma mowy, musiałem jechać z Dębicy na Rozwadów.

Jadąc mimo Padwy, podziwiałem szkodę w młynie sz. kolegi Krempy, który stoi niby nagolec rozebrany, jedynie na „Królu“, a szmigi jeno sterczą jak szkielety. Piszę to dlatego, bo mi przyszło na myśl, że jak kol. Krempa nie zjawił się na czas do parlamentu, to kol. Olszewski z przekąsem mawiał, że „Franek pewnie w młynie cywie nabija“. Rozwadów setnie zburzony. Centrale dla odbudowy, obsadzone są co prawie urzędnikami. Ci jeżdżą, a jeżdżą, badają a badają, piszą a piszą, ale domów tak przybywa, jak wolności Polsce. Jeszcze we wsi, jak która baba wie, gdzie raki zimują, to jakąś patyczynę lub deskę wyłapi, ale miasteczka nasze pożal się Boże. Jak były ruiny, tak stoją.

Co chwila zjeżdżają ministrowie z Wiednia i różni znawcy, aby zbadać postęp odbudowy. Ludowina się raduje i sklamrzy przed nimi, myśląc, że chałupa już po 4 latach będzie. Panowie wysłuchają z powagą, coś z sobą świr, świr, poświrgoczą, a ludowina siedzi dalej w dole niby chomik, i może powtórzyć za Karpińskim: „Nic się z mojem lepszego nie zrobiło stanem, prócz marnego wspomnienia, że gadałem z panem“. — A, żeby to zajrzeli ci panowie i na zapiecek t. j. do tych wsi na uboczu, gdzie niema kolei, ani gdzie zjeść śniadania poczciwie. Ale tego nie było! Takie i tym podobne przychodziły mi myśli, gdym wsiadał do pociągu, który mię miał zawieść do Lublina najpierw, gdziem dotąd nie był.

Przed wojną kolei tej wcale nie było, lubo, jak opowiadają, rząd carski pieniądze na nią wydał odnośnym władzom. Gdy wojna wybuchła, Mikołaj Mikołajewicz ze zdumieniem widząc, że o kolei ani dudu, kazał ją na gwałt zbudować.

Jeżeli to prawdą by było, że pieniądze na tę kolej gdzieś utonęły po drodze, to niebyłoby dziwoty, znając urzędników rosyjskich. Ludzie ci pamiętali zresztą dobrze co jeden z carów odpowiedział pewnemu dostawcy wojskowemu, który mu się skarżył po wojnie, że grubo stracił na dostawach. Powiedział mu brewiternie, że: „głupi ten wół, który stał przy kopie siana i był głodny“. Zdanie to pamiętali nie tylko dostawcy rosyjscy, ale mają go dobrze w pamięci do dnia dzisiejszego i innych państw dostawcy rozmaici, których aż mała cholera bierze na myśl; że się ma wojna ku końcowi. A czy tylko wojskowi? Uchowaj Bóg. A cóż ci przyjemniaczkowie, co się usadzili w owych centrach rozlicznych, niby na łonie samego Abrahama? Toż to portcząt nie miało na sobie, ledwo dipiało z niedostatku i ledwo się szelentało z knajpy do knajpy. — A dziś, po czterech latach wojny, proszę się im przypatrzyć! Po większej części panowie, jak choroba, że z człowiekiem gadać nie chce!

Ale wola Boża... wojna przecież wiecznie nie będzie...

Kolej przeszedłszy granicę, przejeżdża przez lasy sosnowe, o jakich pojęcia nie miałem. Pociąg i służba na stacyach jest wojskowa i dość grzeczna. Licho mówi po polsku, ale się można rozmówić.

Od stacyi „Szastarki“ widno po polach krzyżyki na mogiłach poległych i kopy zboża, którego dotąd nie zwieziono. Pola rozmaitej gleby, ciągną się w nieskończoność, a co mnie uderzyło, to to, żem nigdzie takich zagonków nie widział, jakie my dotąd orzemy. Wszędzie orzą na ławę, i gdy chłopi tamtejsi, jeżdżąc z wojskiem w r. 1914 po Galicyi, oglądali nasze głupie zagony, nie mogli się nadziwować, jak można tyle św. ziemi marnować na bruzdy... Wioski rzadko widnieją zdaleka, tu i ówdzie las, przez który droga wyłożona drzewem okrągłem, gdyż inaczej z armatami, niktby nie przejechał.

Ku Kraśnikowi, widno po polach mnóstwo tatarek dorodnych, pomieszanych z letnim rzepakiem. Rzepak się odsieje na olej a tatarka na smaczne krupki. U nas, w Galicyi zachodniej, musiano niegdyś więcej tatarki uprawiać, bo starzy ojcowie śpiewali po weselach: „A chłopie, mój chłopie, tatareczka w kopie, myszy ci ją zjedzą, bo ta o niej wiedzą“. I znowu: „Krakowiacy jadą z tatarczaną kaszą, co milę ujadą to koniki pasą“*). A co już łubiny to są tu wspaniałe i przeważnie niebieskie. Stacye udekorowane w chorągwie austryackie i węgierskie, boć to był dzień urodzin cesarza Karola.

Przy stacyi Niedźwicy Dużej, jest cmentarzyk spory, bo też tu w r. 1914 było „gorąco, jasno i słonecznie“. Moskale bronili zajadle przechodu naszym wojskom ku Lublinowi, toż nie dziw, że to się bez ofiar nie obeszło.

Lud tutejszy, czem bliżej Lublina, to więcej okrzesańszy. W Kraśniku wsiadło do pociągu sporo mieszczan tamtejszych. Wszystko z waszecia w gustownych granatowych kaszkietach, jakie w ogóle mieszczaństwo w Królestwie nosi.

Dziewczęta raźne, coś czytały, a mieszczanie jechali do Lublina, aby odwiedzić swoich, którzy zamieszkali tymczasowo w Lublinie... w kozie. Hm! czas wojenny pomyślałem, toż to różnie padnie, a szczególniej Polakowi!...

Nareszcie około 9 wieczór przybyłem do Lublina, a niebo się rozpłakało na dobre i deszcz ulewny mię powitał, że to raty prze raty. Na dworcu jakiś pocztowiec za 10 koron chciał mię gdzieś zaprowadzić na nocleg, aleć mała chłopczyna zelżył z ceny i za 3 korony zaprowadził mię przecież na spoczynek.

(C. d. n.)

---

*) Gdy u nas Niemcy chcieli nas „przeonacyć“ na szwabów, to i tę piosenkę w szkole gromboszowskiej uczono młodzież śpiewać po niemiecku t. j.: „Krakowiaken fahren mit tataren grützen i. t. d.“.

Rozmaitości.

Zbrojny napad na stacyę kolejową. Na stacyi Rzeszów-Staroniwa dokonano onegdaj nadzwyczaj śmiałego napadu. Przewodził bandzie opryszków dezerter Samborski w towarzystwie kilkunastu kolegów, uzbrojonych w brauningi i bagnety. Zjawił się na stacyi około godziny 9-tej wieczorem i wezwał w służbie będący personal do opuszczenia stacyi, grożąc w razie jakiegokolwiek oporu, śmiercią. Urzędnik ruchu zażądał telefonicznie z głównej stacyi pomocy, zanim jednak ta nadeszła, bandyci obrabowali kilkanaście wozów. Pościg za bandydatami, którzy, uciekając, strzelali na wszystkie strony, nie wydał rezultatu. Dzień przedtem zwinęła komenda żandarmeryi z niewiadomych przyczyn posterunek na stacyi Rzeszów-Staroniwa. To też bandyci wykorzystali zaraz sytuacyę i zabrali obfite łupy.

Osada bez żydów. Jest w Polsce szczęśliwa osada na Kujawach, w ziemi kaliskiej, w powiecie słupeckim, zwana Kazimierzem Biskupim, licząca obecnie 2.000 mieszkańców — samych chrześcijan, bojkotujących żydów planowo i wytrwale. Mieszkańcy tego Kazimierza są to ludzie zamożni, spokojni i bogobojni. Awantur z żydami nie wyprawiali, nie chcieli tylko mieć z nimi żadnych stosunków i nie pozwalali się im wyzyskiwać, a tembardziej przewodzić nad sobą.

Biali murzyni. „Gazeta Ludowa“ podaje ciekawy dokument o wyzysku ludu polskiego. W wrocławskiej „Schlesische Zeitung“ pojawiło się poniższe ogłoszenie: „Polskich rodzin, między nimi ludzi po niemiecku mówiących, w każdym składzie, za galicyjskiemi lub rosyjskiemi zarobkami dostarcza szybko wykaz pracy Izby rolniczej w Wrocławiu 2, ulica Dworcowa“.

I takie rzeczy dzieją się w państwie rzekomo kulturalnem w XX wieku! Zaiste, przypominają się czasy handlu niewolnikami, który teraz Niemcy wznowili, jeśli chodzi o Polaków.

Ubytek ludności. Pod tym tytułem pisze „Społem“: „Pewien uczony polski obliczył, jak zmniejszyła się ludność Królestwa Polskiego podczas wojny. W lipcu 1914 r. przed wojną liczono mieszkańców 13 i pół miliona. W r. zaś 1916 mieszkańców było 10 milionów. Czyli, że ludność zmniejszyła się o 3 i pół miliona. Na stu ludzi ubyło 26-ciu! Przyczyny tego wyludnienia są jasne; naprzód wzięto ludzi do wojska rosyjskiego, potem mnóstwo mieszkańców przymusowo lub dobrowolnie pojechało do Rosyi, potem dużo wzięto na roboty do Niemiec, a coraz pogarszające się warunki życia wywołują spadek urodzeń, a wzrost śmiertelności. Najbardziej wyludniły się miasta skutkiem upadku przemysłu. W Warszawie w r. 1914 było 884.544 mieszkańców, w r. 1915 — 867.000, w r. 1916 — 780.654, w r. 1917 — 733.608, w r. 1918 — 666.847. W ciągu czterech lat ubytek wynosił 220 tysięcy mieszkańców!“ Dopiero ostatnio, na skutek powracania uchodźców i żołnierzy z Rosyi, według statystyki, prowadzonej przez biuro okręgowe rozdziału kart chlebowych, liczba mieszkańców Warszawy zwiększyła się o 30 przeszło tysięcy. W czasie najbliższym spodziewać się można jeszcze znacznego powiększenia się tej cyfry.

Dezerterzy, uciekający na front. Wódz ekspedycyi amerykańskiej w Europie — jak donosi londyński „Times“ — szczerze się począł niepokoić doniesieniami o coraz liczniejszych wypadkach dezercyi w szeregach amerykańskich w oddziałach pozafrontowych. Aby raz położyć kres temu przykremu zjawisku, zarządził energiczne poszukiwania za zbiegami, których wnet odszukano... w okopach, w pierwszej linii frontowej, dokąd pospieszyli samowolnie, nie mogąc doczekać się wysłania na front. Tych osobliwych dezerterów uciekających na — front, odesłano z powrotem do ich oddziałów. Równocześnie komenda amerykańska wydała ostre zarządzenia, celem wykorzenienia tej nieznanej dotąd przywiny żołnierskiej — dezercyi na front.

Kościół ma podnieść ducha wojennego w Niemczech. Silne wrażenie w politycznych kołach berlińskich wywołuje treść odpowiedzi, jaką sekretarz stanu dla spraw zagranicznych, Hintze, wystosował do prezesa związków robotniczych ewangielickich, Webera, który domagał się, aby rząd podjął kroki, celem podniesienia w kraju usposobienia wojennego. Hintze zaznacza, iż między innemi także Kościół powinien przyczynić się do utrzymywania w szerokich sferach ludności ducha wojennego.

Dwunastoletni „zdrajca stanu“? W gazetach piszą: Słuszność skarg na nieludzkie wyroki sądów wojskowych, potwierdza przez wiedeńskie dzienniki obszernie roztrząsana sprawa 12-letniego chłopca, Władysława Navratila z Gaya, którego wojskowy sąd dywizyjny w Wiedniu skazał na 12 lat więzienia, obostrzonego raz w miesiącu ciemnicą i twardem łożem. 12-letni Navratil skazany został za to, że w r. 1914 miał wzywać żołnierzy jadących na front słowy: „Chłopcy, gdy przyjdziecie na rosyjską granicę, weźcie sobie odznaki, aby nasi bracia nie strzelali do was!“ Słów tych nikt nie słyszał; przed sądem podaje małoletnia Elza Cmerka, która ich nie słyszała z ust Navratila, ale dowiedziała się o nich od osób obcych. Świadka tego nie zaprzysiężono, ze względu — jak akta sądowe podają — na młodociany wiek i wzrastające w ciągu przesłuchania podniecenie. Charakterystycznem jest, że postępowanie karne rozpoczęto w 6 miesięcy od domniemanej daty popełnienia tej zbrodni. Nadto miał Navratil jednej z pań w Gaya zerwać czarno-żółtą przepaskę z rękawa, którą nosiła jako zajęta przy t. zw. „Labedienst“ na dworcu kolejowym. O tym fakcie także ten sam świadek słyszał tylko od innych osób. Na podstawie zeznań tylko tego jednego świadka, sąd wojskowy uznał Navratila winnym działalności przeciwko sile zbrojnej państwa, przez co nieprzyjaciel odniósł korzyść (?!) i wydał wyrok skazujący. Navratil przebywa już w więzieniu cztery lata. Niewiadomo, dlaczego nie zastosowano do niego ostatniej amnestyi cesarskiej, która dotyczyła tego rodzaju „przestępców“. Czyż można się dziwić, że wobec podobnych wyroków skargi na sądy wojskowe nie ustają?

Śmierć wynalazcy czołga (tanka). Angielski budowniczy samolotów Page, który wynalazł i skonstruował angielskie czołgi, a w r. 1914 zbudował pierwszy aeroplan, mający rzucać bomby, zginął podczas próbnego wzlotu nowego aeroplanu.

Z tysiąca i jednej nocy. W „Kolding Avis“, piśmku, wychodzącem w mieście Kolding w Danii, upamiętnionem przeprawą Czarnieckiego, opowiada Erik Hansen, historyę, zakrawającą na baśń, a w istocie podobno prawdziwą. Oto, pewien oficer angielski powziął myśl zwiedzenia Niemiec. Władał on doskonale językiem niemieckim, jak ojczystym. Bez trudu wydostał potrzebne papiery i sprawił sobie właściwy uniform. Ubrany podług wszelkich reguł, z żelaznym krzyżem na piersiach, zgłosił się do władz w Kielu. Z dokumentów jego wynikało, że odbywał podróż na froncie, że brał udział w licznych rozprawach orężnych i otrzymał urlop w celu pokrzepienia się pod domowym dachem. Wszędzie też roztwierały się dla przybysza ramiona, pokazywano mu port, składy amunicyi, flotę powietrzną, tudzież różne wojenne urządzenia. Gdy ośm dni bawił w Kielu i zapoznał się z różnemi tajemnicami, wyraził życzenie, aby na latawcu

ułatwiono mu podróż do Aabenraa w Szlezwigu. Stało się zadość życzeniu walecznego oficera. Znowu miał sposobność wglądnąć w misterya, niedostępne dla zwykłego śmiertelnika. Po tygodniu udał się aeroplanem do Tönder i badał hale balonowe. W obawie, aby niebezpieczna gra nie zamieniła się w tragedyę, oddalił się do Varnaes i tam szczęśliwie znalazł motorową łódź, należącą do marynarki. Statek bujał, przytroczony liną do brzegu, po fali. Jednakże skąd wziąć benzyny? Pomysłowy awanturnik zatelegrafował do najbliższej stacyi wojskowej, poczem przesłano upragniony płyn. Anglik wsiadł do łodzi i popłynął ku duńskiej wyspie Fyn (Fionja). Gdy stanął na neutralnym gruncie, wysłał trzy karty do władz miast, które go gościły i podpisał je pełnem nazwiskiem i tytułem. Dopiero wtedy przekonali się Niemcy, że padli ofiarą podstępu sprytnego szpiega.

Z prostego górnika na generała. Jako niezwykły przykład ducha demokratycznego, panującego w armii angielskiej, pisma zagraniczne przytaczają awans Walijczyka nazwiskiem Godfrey Jones, zamianowanego codopiero generałem brygady. Gdy wojna wybuchła Jones pracował w kopalni jako prosty górnik. Wstąpiwszy jako ochotnik do wojska, wyjechał jako szeregowiec do Francyi, gdzie szybko awansował na sierżanta i podporucznika. Wysłany następnie do Saloniki, odznaczył się swą dzielnością i zamianowany został porucznikiem. Obecnie jest już generałem. Niedawno był w Anglii na urlopie i odwiedził swych dawnych towarzyszy pracy w kopalni, którzy ofiarowali mu na pamiątkę złoty zegarek. Jones liczy obecnie dopiero lat 36. Gdy wróci do życia cywilnego jego kopalnia zamierza mu zaofiarować specyalne stanowisko.

Ameryka używa zboża na opał. „Times" donosi z Buenos-Aires, że po wysłaniu przez Argentynę 2 milionów ton zboża do Europy, zabrakło nabywców na resztę, to jest na dwa i pół miliona ton. Rządowi argentyńskiemu nie pozostało nic innego, jak zużyć część tych zapasów na opał, przyczem poniósł stratę 100 milionów dolarów.

Kobieta na stanowisku ministra. W Stanach Zjednoczonych została kobieta zamianowana wiceministrem w ministeryum pracy. Tym nowym wiceministrem jest panna Mary Anderson z Chicago, która odgrywała wielką rolę w amerykańskich związkach zawodowych i robotniczych.

W piwnicy prezydenta ministrów. Następującą, zupełnie zresztą autentyczną anegdotkę z czasów ostatniej bytności w swych dobrach ziemskich, opowiadał w kole przyjaciół, węgierski prezydent ministrów, Wekerle: „Wprost trudno sobie wyobrazić, jak łatwo, a zupełnie bezwiednie można naruszać którykolwiek z przepisów wojennych. Oto mały przykład: Niedawno bawiłem na wsi, w swych dobrach. Było to jeszcze przed żniwami. Zwiedziłem wszystko dokładnie, i szczegółowo omawiałem z mym rządcą widoki przyszłych zbiorów. Po drodze przybyliśmy w pobliże piwnic winnych. — Kiedy już tutaj zaszedłem — odezwałem się do rządcy — to przy tej sposobności oglądnę także i piwnice! Rządca zawołał chłopca i posłał po klucze. Po chwili chłopak wrócił, lecz bez kluczy, mówiąc, że nie można ich znaleźć. Wydało mi się to podejrzane, wsiadłem więc na chłopca i kazałem mu bezwarunkowo klucze odszukać i przynieść. Naturalnie klucze się znalazły, lecz mimo wszystko rządca bardzo niechętnie otwierał drzwi piwnicy. Gdy wszedłem i rzuciłem okiem w około, odrazu ujrzałem pod ścianami mnóstwo worków, napełnionych pszenicą, żytem, kukurydzą i mąką, a na każdym z nich znajdowała się kartka z innem nazwiskiem właściciela. Ten należał do Farkasa, ów znowu stanowił własność Kovacsa i t. d. — Co to ma znaczyć? — zapytałem zakłopotanego wielce rządcę. — Czyje to worki i skąd się tutaj wzięły? — Skoro Ekscelencya rzecz już odkrył — tłómaczył rządca — to już wszystko powiem, tak, jak było. Worki te należą do różnych chłopów z naszej wsi, a ukryłem je tutaj na ich prośby, przed rekwizycyą. Opłacić się opłaciło, bo przez cały czas, mimo licznych rewizyi we wsi, tutaj do piwnic ekscelencyi nikt nigdy nie zaglądał!

Ideał pruskiego żołnierza. W Helsingforsie, w Finlandyi, wychodzi niemiecka gazeta półurzędowa „Soumi-Finland". W numerze 80 tego pisma umieszczono artykuł p. t. „Soldatenideal". Autor artykułu wyobraża sobie ideał żołnierza w sposób następujący: „Między żołnierzem a jego przełożonym istnieje straszliwa przepaść, a zwłaszcza między rekrutem a jego zwierzchnikiem. Ten ostatni ma zawsze słuszność — rekrut nigdy. Zadanie żołnierza polega na posłuszeństwie rozkazom przełożonych. Ślepo i bez namysłu ma żołnierz wykonać rozkaz. Żołnierz nie może nawet niczego chcieć, ani życzyć sobie, jest bowiem podporządkowany woli zwierzchnika. Żołnierz nie powinien mówić, ani myśleć, gdyż musi działać na komendę swego przełożonego. R e k r u t n i e j e s t c z ł o w i e k i e m, dopiero pod komendą swego przełożonego przetwarza się w jestestwo ludzkie. Jak robak w prochu musi najpierw leżeć i słyszeć dookoła swej głowy świst knuta; dopiero po upływie tygodni i miesięcy łaska przełożonego podnosi go z tego prochu, myje i odziewa, robiąc z niego człowieka i żołnierza. Przełożony jest dla żołnierza cudownem zwierciadłem, jego obraz nie może wykazywać żadnego błędu. P r z e ł o ż o n y j e s t p a n e m B o g i e m ż o ł n i e r z a. Panem Bogiem, do którego nie potrzebuje się modlić, ale którego boskie rozkazy powinien respektować i wykonywać. Bóg żołnierza nie jest nigdy zadowolony i nigdy nie dziękuje za dokonane czyny, ale srogą jest jego kara za nieposłuszeństwo. Albowiem w rękach przełożonego jest klucz od ziemskiego piekła". Nic dziwnego, że przeciw takiemu obniżaniu godności ludzkiej przez obłędem tkniętą wojskową kastę pruską, występuje dzisiaj cały świat.

Wyznanie wiary żołnierza amerykańskiego. W koszarach wojsk amerykańskich widnieje — jak donoszą pisma zagraniczne — porozwieszane „Wyznanie wiary żołnierza amerykańskiego", które opiewa, jak następuje: „Wierzę w moją Amerykę — tę podwalinę osobistej wolności i sprawiedliwości; w Amerykę, która mi dała mój dom, przyjaciół i pracę. Wierzę w mój rząd, który władzę swą otrzymuje od ludu. Wierzę w demokracyę, rozwijającą się z biegiem lat, aby zaspakajać potrzeby narodu. Wierzę, że słowo dane przez przedstawicieli państwa powinno być święte i że cywilizacya polega na zaufaniu w zawarte umowy i traktaty. Wierzę, że walczę za słuszność, w obronie kobiet, dzieci i moich przyjaciół; walczę bez uczucia zemsty, bez żądzy zdobywczej, przejęty jedynie życzeniem zapewnienia światu pokoju. Wierzę w gwiazdy, zdobiące moją chorągiew, jako w symbol wolności, demokracyi i braterstwa ludów".

Odpowiedzi Redakcyi.

J. Robaczyński: Odpowiadamy w „Piaście", bo pan nie podał adresu. Wiadomości od jeńców z Włoch nadchodzą. Taksamo dochodzą listy z włoskiego frontu. — **W. Piwowarczyk, Brzezowa:** Sprawę reklamacyi oddaliśmy naszym posłom. Komenda postąpiła nieuczciwie, nie puszczając męża do domu. Gdy reklamacya przyjdzie, należy wziąć ze starostwa odpis rozporządzenia reklamacyjnego i posłać mężowi do wojska. Na podstawie rozporządzenia ministeryalnego komendant obowiązany jest puścić męża do domu. — **J. Miłek, Jurkoutz:** „Piast" wychodzi tylko raz w tygodniu. Trzy razy na tydzień wychodzi w Poznańskiem „Gazeta Grudziądzka" w Grudziądzu. Adres: „Gazeta Grudziądzka", Grudziądz, Graudenz, Niemcy. Kwartalnie kosztuje prenumerata 2 marki 64 fen. „Illustrowany Kuryer Codzienny" wychodzi codziennie. Prenumerata kosztuje 7 kor. miesięcznie. Adres: Kraków, ul. Basztowa 28.— **M. Weidel, Dubiany:** Dotąd niema rozporządzenia, na podstawie którego możnaby się starać o wycofanie z frontu jedynaków. Starania pani na nicby się więc nie zdały. — **K. Maciela, Biskowice:** Proszę się zwrócić do księgarni Gebethnera i Spółki, Kraków, Rynek główny 23 i poprosić o przysłanie książki za zaliczką. My książek na składzie nie mamy. — **Fr. Hliwa, Przysietnica:** Księgarnia Gebethnera i Spółki, Kraków, Rynek główny 23. — **J. Faber, Potakówka:** Tego rodzaju ogłoszenie będzie kosztowało 5 K. Proszę nadesłać tę kwotę i raz jeszcze napisać wyraźnie, co pan chce mieć ogłoszone, a zamieścimy.— **J. Oleksy, Wronowice:** Zasiłek za syna należy się w takiej wysokości, w jakiej syn przyczyniał się do utrzymania gospodarstwa, względnie dwa razy wyższej. Jeżeli zasiłek za syna dla pana i syna wynosi dwa razy więcej, niż powołany syn dawał na utrzymanie, to komisya zasiłku dla córki już nic nie przyzna. Sprawę poparliśmy we Lwowie, taksamo sprawę zapomogi w starostwie w Nowym Sączu. — **K. Trzyna, Dylągówka:** Mąż ma prawo do reklamacyi. Trzeba wnieść podanie na przepisanych drukach i dać potwierdzić w urzędzie gminnym i starostwie. Gdy podanie odejdzie ze starostwa, proszę nam dać znać, a posłowie nasi poprą sprawę w Wiedniu.—**P. Uruski:** Sprawę oddaliśmy naszym posłom. Wobec tego, że pan pełni służbę pomocniczą, uzyskanie reklamacyi nie powinno napotkać na trudności. — **M. Sarkowicz, Stróżna:** Książkę z powinszowaniami, nuty i mapy dostanie pani w księgarni Krzyżanowskiego, Kraków, Rynek główny, Linia A-B. Kartki z widokami Krakowa może pani sprowadzić z firmy: Passakas i Ska, Kraków, Plac Maryacki 9. — **M. Lignarska, Belna:** Wobec zawarcia pokoju z Rumunią jeńcy z Rumunii powinni już powracać. Na razie jednak nic o tem nie słychać. — **Karasińska, Barwałd:** Mąż mógłby dostać tylko urlop dla uprawy gruntu. Na uzyskanie reklamacyi gruntu jest za mało. — **Czytelnik „Piasta" w Krzeszowicach:** Należy się zwrócić do dyrekcyi kolei, przy której pan służył przed wojną, i poprosić, by dyrekcya postarała się o reklamowanie pana, albo przydzielenie gdzieś bliżej. Pan sam reklamacyi wnosić nie może. — **A. Rams, Brzeźnica:** Żołnierza owego czeka po powrocie do pułku kara. Jeżeli dwaj synowie owych ludzi zginęli na wojnie, to trzeci ma prawo do wycofania z frontu. Trzeba wnieść o to podanie. Zasiłek został wstrzymany bezprawnie, gdyż zasiłek można wstrzymać tylko rodzinie dezertera. Niechże wniosą ponownie podanie, a jeżeli wójt nie będzie chciał podania potwierdzić, to niech je potwierdzi dwóch poważnych gospodarzy we wsi oraz ksiądz, a starostwo musi zasiłek przyznać za cały czas, odkąd ów żołnierz w wojsku służy. Wstrzymanie zasiłku było bezprawiem. — **„Bała":** Koło polskie robiło, co mogło, w tej sprawie. Legionistom przychodzą też z pomocą różne instytucye i prywatne osoby. Wszystko to, oczywiście, jest niewystarczające, ale na razie nie da się, niestety, myśleć o uwolnieniu ich.— **J. B. od Rzeszowa:** Śpiewnik dostanie pan w księgarni Krzyżanowskiego, Kraków, Rynek główny, Linia A-B. Po harmonię niech się pan zwróci do firmy: Brabec, Kraków, ul. Sławkowska 24. — **J. Prokop, Sokół:** Starostwo nie miało prawa odbierać panu zasiłku, który się panu należy nadal. Niech pan wniesie do starostwa przedstawienie, a zasiłek zostanie przywrócony. Adres Związku koszykarskiego brzmi: Kraków, Rynek główny 19. — **M. W., Kęty:** Korespondencya niepodpisana. Nie zamieścimy. — **Z. D., Miejsce Piastowe:** W księgarni Gebethnera i Ski, Kraków, Rynek główny 23. — **W. Golonka, Lublin:** Rocznik wspomniany zostanie rozpuszczony do domów dopiero w roku przyszłym. — **Stały czytelnik z Krakowa:** Jeżeli w drukarni państwowej tych list strat niema, to mógłby je pan chyba dostać przypadkiem w jakiejś księgarni w Wiedniu. W Krakowie nie znamy już źródła — **S. Gniewkówna, Klęczany:** Niech gmina wniesie do Izby handlowo-przemysłowej w Krakowie, ul. Długa 1, podanie z prośbą o przydział nici, a dostanie je. Prywatnym osobom Izba nici nie wydaje. — **Farm. K. Z.:** Podanie o wycofanie z frontu należy robić do komendy wojskowej przez starostwo i dołączyć do niego potwierdzenie zgonu dwóch braci. Jeżeli żołnierz jest już poza frontem, to przeniesienie go do kraju zależy wyłącznie od dobrej woli jego komendy. — **J. Rymarski, Żabno:** Ludność ta miała prawo do zasiłku ewakuacyjnego. Dzisiaj jednak jest już zapóźno na wnoszenie podań, bo wedle ustawy podania o zasiłek za czas ubiegły można było wnosić tylko do 11 kwietnia 1918 roku. Podania, wnoszone później, nie będą uwzględniane. — **J. Pochopień, Lachowice:** O rozporządzeniu tego rodzaju nic nam nie wiadomo. Sprawę poruszamy w „Piaście". Zięć ma prawo do reklamacyi. Podanie poparli nasi posłowie. — **Żołnierz z Bud Łańcuckich:** Zarzuty może słuszne, ale list niepodpisany. Nie możemy zamieścić. — **J. Stasiak, Brody:** Dzisiejsze farby i wszystkie artykuły, potrzebne do druku, są coraz gorsze. Dlatego zdarza się, że numer czasem jest wydrukowany nie tak, jak być powinien. Zdarza się to w każdem piśmie. — **E. Prokopow, p. p. 340:** Sprawę poparli nasi posłowie w ministerstwie oświaty. — **St. Sz.:** Wiersz dobry. Kiedy zamieścimy, nie możemy oznaczyć. — **Stały czytelnik w Częstochowie:** Do akademii rolniczej w Dublanach można wstępować po ukończeniu gimnazyum lub realnej. Niższe szkoły rolnicze znajdują się w Czernichowie koło Krakowa, w Suchodole koło Krosna, w Miłocinie koło Rzeszowa, w Kobiernicach koło Kęt. Średnich szkół rolniczych niema. — **Nowak, p. p. 286; W. Pająk, p. p. 286:** Rozwiązanie trafne. — **Stary czytelnik:** Najlepiej ogłosić w piśmie, a nabywca się znajdzie.—**J. Głuszek, Miechów:** Niech pan nadeśle tłómaczenie a będziemy mogli dać odpowiedź ostateczną, przyczem poprosimy prof. Bujaka, wybitnego znawcę tej sprawy, o ocenę. — **„Apollo", Leżajsk:** Akademia oryentalna i eksportowa jest w Wiedniu. Wykłady są w języku niemieckim, wstęp ma każdy, kto ma skończone gimnazyum i maturę. Wszystkie szczegóły co do programu i czasu trwania nauki otrzyma pan z rektoratu, do którego trzeba się zwrócić. Skórę najlepiej zakonserwować przez smarowanie wazeliną. Po zdaniu matury najlepiej obrać zawód handlowy lub przemysłowy. Najpraktyczniej byłoby skończyć kurs abiturentów w akademii handlowej w Krakowie, trwający jeden rok i rzucić się do handlu. — **J. B., kowal:** Sprawę z wojskiem musi pan mieć załatwioną wcześniej czy później. W tym wypadku panu żadnej rady udzielić nie możemy. Współczujemy z panem bardzo szczerze, ale odpowiedzialności brać na siebie nie możemy. — **B. Reizer:** Najmądrzej byłoby, gdyby pan przygotował się prywatnie do matury i zdał ją. Jeżeli jednak zależy panu na tem, by zaraz posadę otrzymać, to panu nic nie możemy polecić. Pan ma faktycznie 6-tą klasę gimnazyalną, a to nie daje żadnych praw. Mógłby pan n. p. iść na praktykę do apteki, albo też skończyć trzymiesięczny kurs rachunkowości i objąć jakąś posadę.

J. Górny, Kocierz: Dnia 16 stycznia otrzymaliśmy 6 K. Gazetę wysyłamy. — **J. Kowalski, Bystra:** Korespondencyę zamieściliśmy. Za zamieszczenie korespondencyi nie przyjmujemy żadnego wynagrodzenia. — **M. Brudz, Przewrotne:** Jeżeli pan miał urlop, to zasiłek nie powinien był zostać wstrzymany. Jeżeli zaś był pan wyreklamowany, to rodzina nie mogła przez ten czas zasiłku pobierać. Niechże się pan dowie w starostwie, kiedy odeszło drugie pana podanie ze starostwa i napisze nam, a posłowi nasi poprą podanie w ministerstwie. — **S. Życzomski, Monasterzyska:** Kasę ogniotrwałą może pan dostać we firmie: Halski, ulica Szewska. Księgi potrzebne dostanie pan u firmy: Aleksandrowicz, Kraków, Długa 1.— **Pospolitacy ze Sieszowic:** Pisaliśmy już w „Piaście", że na razie nie zanosi się na nowy asenterunek.—**F. Paulo, p. p. 548:** Za słowa uznania serdeczne dzięki. Kalendarz „Piasta" na rok 1919 wyjdzie z początkiem listopada. — **St.**

Kołodziej, Brandwica: O trafikę można się starać, gdy zostanie rozpisany konkurs. W podaniu trzeba podać, o jaką trafikę, w której miejscowości się pan ubiega. W „Piaście“ zamieszczamy wykazy wolnych trafik. Gdy pan znajdzie ogłoszenie o konkursie na trafikę w miejscowości, dogodnej dla pana, trzeba wnieść do odpowiedniej dyrekcyi skarbu podanie. Za zniszczone meble i odzież może pan otrzymać subwencyę z Centrali dla odbudowy Galicyi. Podanie trzeba wnieść przez starostwo. — **W. Mikowski, Rosochowaciec:** Reklamacyę może pan uzyskać. Trzeba wnieść podanie na przepisanych drukach. — **St. Komarski, Łańcut:** Powieść zaczniemy drukować w jesieni. — **F. Bizoń, Lipnik:** Sprawa wypłaty żołdu nie jest ostatecznie załatwiona. Jedne oddziały wojska wypłaciły żołd tym, którzy powrócili z niewoli, inne nie. O żołd należy się upominać w komendzie pułku. W sprawie zwrotu ubrań posłowie nasi czynili już od dawna starania, jednak, jak dotąd bezskutecznie. Zdaje się, że trzeba będzie na tej sprawie położyć krzyżyk. Niech się pan jednak spróbuje zwrócić po ubranie do tej komendy, do której pan „narukował“. — **J. Pindel, p. p. 485:** Zona pańska, względnie zarządca, który pana reklamował, powinien był przysłać panu do wojska odpis rozporządzenia, zwalniającego pana, wystawiony przez starostwo, a pan po przedłożeniu tego odpisu komendantowi powinien był zostać puszczony do domu. Prawo do reklamacyi pan posiada. Gdyby pana na skutek takiego odpisu uwolnić nie chciano, proszę nam dać znać, a posłowie nasi poruszą tę sprawę u miarodajnych czynników. — **A. Krempa, Chrząstów:** „Szczerbiec“ króla Bolesława Chrobrego znajduje się w skarbcu w katedrze na Wawelu. Korony niema. — **Jeńcowi:** Radzimy iść do handlu lub przemysłu. Kurs buchalteryjny może pan ukończyć w szkole Burnatowicza, Kraków, ulica Floryańska 55. Jeśli chodzi o uzyskanie potem posady, to decydują o tem nietyle studya, ile osobiste zdolności. — **M. Kałuże, Gnojnik:** Eternitu wogóle niema. Można go chyba dostać w pokątnym handlu w zamian za środki żywności. — **Zwierzchność gminy Kipszna:** O terminie przyjazdu po skóry zawiadomimy kartką. Przydział nie nastąpi jednak wcześniej, jak w drugiej połowie października. — **R. Gałuszkówna, Łowce:** Adres posła Witosa brzmi: Wincenty Witos, Wierzchosławice, poczta Bogumiłowice. — **A. Antosz, Jasło:** Jeśli panu chodzi o dowiedzenie się o jakimś żołnierzu, proszę się zwrócić pod adresem: Das Rote Kreuz, Berlin. Tam też pana poinformują o liście strat. — **Czytelnik z Wrzępi:** Towarzystwo certyfikatu tego przysłać nie może, dopóki lustrator nie zobaczy bydła. Gdy zarządzoną będzie lustracya w tej okolicy, to z pewnością lustrator zjawi się u pana i wyda panu potrzebny certyfikat. — **Stała czytelniczka „Piasta“:** O wymianie jeńców ze Syberyi trudno obecnie myśleć, gdyż Syberya walczy z bolszewikami, a temsamem pozostaje na stopie wojennej z Niemcami i Austryą, i jeńców nie będzie chciała odesłać.

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, ulica Jagiellońska l. 10, pod zarządem L. K. Górskiego.
Wydawca: Ludowe Towarzystwo Wydawnicze. Odpowiedzialny redaktor: Józef Rączkowski.